Nr. 53. Kraków 29 grudnia 1912 r. Rok X.



OJCZYZNA

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny" za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

DZIESIĘCIOLECIE „OJCZYZNY".

Obowiązki Redakcyi i Czytelników.

Numer „Ojczyzny" dzisiejszy jest ostatnim w tym roku i ostatnim w pierwszem dziesięcioleciu „Ojczyzny" — za dni kilka zaczniemy rok nowy. — Jedynasty już rocznik „Ojczyzny" drukować będziemy, aby szedł w lud polski i budził i zachęcał go do nowego, polskiego i obywatelskiego życia.

Po dziesięciu latach doświadczenia, gdy bodaj najcięższe dni dla pisma już minęły, gdy na pewnych stoimy już nogach — niechaj wolno nam będzie zapytać i siebie i Czytelników naszych, czyśmy wzajemny obowiązek wobec siebie spełnili, czyśmy też Ojczyźnie-Polsce z korzyścią i z należytym zapałem służyli?

Dla pisma ludowego ciężkie są w Galicyi czasy. Są ciężkie, a były jeszcze gorsze. Gdy pamięcią wstecz sięgniemy, gdy zbadamy bliżej, w jakich warunkach rozwijały się pisma ludowe, to z przerażeniem zobaczymy, że było ich dużo, tuziny całe i — padły, pozostawiając wydawcom wielotysięczne długi. Z niedawnych przypomnimy choćby: Chatę, Krakusa, Obronę ludu, Związek chłopski, Gazetę chłopską, Głos ludu. A z pozostałych? „Prawda" i „Niedzielna", mimo, że posiadały przemożne poparcie duchowieństwa, aby wytrwać, razem się połączyć musiały. „Przyjaciel ludu" utrzymywany był dawniej przy życiu pieniądzmi założyciela Bolesława Wysłoucha, potem z kasy Banku parcelacyjnego, obecnie z hojnej ręki ministra Długosza. „Gazetę ludową" opłaca poseł Jampolski, „Rolę" stronnictwo stańczykowskie. Każda z tych gazet ma swojego dobrodzieja.

Inaczej kiedyś zaczynał ks. Stojałowski, inaczej założyciele „Ojczyzny". Tu nie było dobrodziejów. Umarli już i ks. Stojałowski i Jan Popławski. A powiedziećby oni byli mogli wszystkim, jak ciężkie i trudne mieli początki, z jakiemi przeszkodami walczyć oni musieli. Nikt ich nie znał, a każdy o co innego podejrzywał. Prześladowania, konfiskaty spadały na gotowy numer gazety, na jej wydawcę, redaktora, na nielicznych zwolenników, przedpłacicieli, czytelników. Przy wydanie numeru brakło nieraz pieniędzy na papier, na druk, na marki.

Ciężkie to były czasy dla tych zwłaszcza, którzy przekonań swoich sprzedawać nie chcieli. Miał kusicieli ś. p. ks. Stojałowski, miał ich i ś. p. Popławski. U tego ostatniego n. p. zjawił się ś. p. Andrzej hr. Potocki, namiestnik, i ofiarował 8.000 koron na wydawnictwo „Ojczyzny". Potocki był stańczykiem, Popławski wszechpolakiem i wszechpolskie wydawał pismo. Choć 8.000 koron poważnie k as

zasilić mogło, Popławski odrzucił ten dar — nie chciał się w niczem krępować, wiązać, uzależniać. I miał słuszność, wielką słuszność.

„Ojczyzna“ przetrwała ciężkie chwile. Gdy z energicznych rąk założyciela wziął „Ojczyznę“ p. Piotr Panek, obecny dyrektor fabryki „Tlenu“, „Ojczyzna“ była już znaną i lubianą gazetą. Razem z p. Pankiem pracowali w tych czasach w gazecie ś. p. Leon Laszkiewicz i Stanisław Warcholik oraz szereg cały stałych bezpłatnych przyjaciół.

I tak minęły pierwsze cztery lata. Na wschodzie, gdzie blisko półtora miliona polskiego ludu rozrzucone jest między Rusinami, wyrobiła sobie „Ojczyzna“ wielkie znaczenie i wpływ; żadna inna gazeta nie była tak rozchwytywaną. Ale na zachodzie działo się źle. Grasował potężnie Stapiński i jego „Przyjaciel“, grasowali Potoczkowcy, socyaliści. Ze Lwowa trudno było podcinać i osłabiać te szkodliwe działania — przenieść się trzeba było bliżej. I tak się stało, że w początkach 1907 r., gdy się zbliżały pierwsze wybory do Rady państwa równe, powszechne, tajne bezpośrednie, „Ojczyznę“ przeniesiono do Krakowa. Jej redakcyę dalszą w moje złożono ręce. Prowadzę je dotąd przy wybitnej pomocy obecnie pp. Stanisława Grabskiego, Stefana Natansona i Karola Wierczaka a dawniej pp. Józefa Sarny, Jędrzeja Czuchry, Stefana Surzyckiego, Franciszka Bujaka, Tomasza Buły, Jana Słomki i wielu, wielu przyjaciół z kraju i z poza kraju.

Te sześć lat minęły nam, nie wiadomo jak i kiedy. Ale czujemy, żeśmy już dziś — po tych sześciu latach — potężni i w zachodniej Galicyi, że upadli Potoczkowcy, upadło Centrum, upadają ludowcy, że w rozwoju i rozpędzie swoim wstrzymani zostali socyaliści. Jest to zasługa wielu. Niemniej i „Ojczyzna“ nie ostatnią, a bodaj pierwszą w tem działaniu odegrała rolę.

Przychodziło nam nieraz łamać lody, uprzedzenia, niechęci. Zaznaliśmy szykan, prześladowań, ujadań, oszczerstw, konfiskat i procesów nie mało. Głosiliśmy przecież zawsze wśród tych zmiennych losów kolei hasło jedno: „Naród polski wyzwolić musimy z niewoli. Wszystko, co uczciwe a prowadzi do tego celu, włączamy do programu naszego działania. Zwalczać będziemy aż do skutku tych wszystkich, co temu celowi stają na przeszkodzie“.

Dziś, po latach dziesięciu, spytać się śmiało możemy wszystkich: czyśmy się hasłu naszemu bodaj na chwilę sprzeniewierzyli? Czyśmy służyli kiedy prywacie, osobistym korzyściom?

Niema nikogo w narodzie, ktoby choć z cieniem sprawiedliwości mógł nam zdradę programu, służenie prywacie zarzucić. Służyliśmy, służymy i służyć będziemy tylko Polsce, tylko Ojczyźnie.

I tak jak zwalczaliśmy panów, którzy o sobie tylko myśleli, jak chłostaliśmy mieszczan i inteligencyę za ciasne, jednostronne, a wielkie mniemanie o sobie, tak nieraz nieszczędziliśmy gorzkich wyrzutów ludowi za jego przywary, wady, ociężałość. Bo nam chodzi zawsze o Polskę, o cały naród! Pragniemy dobra wszystkich, a niczyjej krzywdy, pragniemy, by w wolnej Polsce wszystkim dobrze było. A z tego wynikało, żeśmy po kolei zwalczali i obalali stare przeżytki szlachetczyzny, przywileje, ograniczenia. Nie urodzenie, herb, majątek rozstrzygać powinny o wartości człowieka — ale jego osobista wartość: jego głowa, serce, charakter. Dlatego też żądaliśmy i żądamy zniesienia wszelkich podziałów, kuryi, osobnych obszarów dworskich, dlatego zwalczaliśmy wszelkie stronnictwa klasowe, chłopskie, pańskie, księże, mieszczańskie, robotnicze — a żądaliśmy jednego stronnictwa: polskiego, narodowego. Oświata, dobrobyt, niezależność od nikogo — to nie są bagatelki — to są podstawy bytu narodu. Język ojczysty, religia, ziemia — to najważniejsze czynniki naszego życia narodowego.

To wszystko pielęgnować, pomnażać, rozwijać — a przez to i potęgę i siłę i byt narodu całego umacniać — oto były zawsze przewodnie zamiary, cele, pragnienia i ideały redaktorów „Ojczyzny“ i Stronnictwa demokratyczno-narodowego, którego od początku „Ojczyzna“ jest organem i rzecznikiem.

Wiemy, żeśmy wszystkiego nie zrobili. Wiemy, że dużo, dużo jeszcze na polskiej ziemi prac ugorem leży, że nie jeden i nie dwa dziesiątków potrzeba lat, aby choć w części naprawić zaniedbania wieków całych i dawnych polskich i późniejszych obcych rządów. Wiemy, że naszego życia, całego wysiłku za mało, aby wszystkiego dokonać. Wiemy to. Ale zdajemy sobie dobrze sprawę z tego, żeśmy tylko niby te kamienie przez Boga rzucane na szaniec, niby szczeble, po których stąpa naród w drodze ku wolności.

Idziemy z wiarą, że trud życia naszego zmarnowanym nie będzie.

Rozumieją dziś nasz program, duszę naszą tysiące i dziesiątki tysięcy z pośród ludu. Coraz mniej w narodzie nieczytelnych, coraz więcej światłych, rozumnych, uświadomionych Polaków pośród wszystkich stanów. Hufce „naszej wiary“, naszego programu mnożą się, rosną, olbrzymieją. Żyjemy, mamy pewność, że zwyciężymy przesądy, że nasze hasło zapanuje w narodzie.

. . . .

Trzeba było w dniu dziesięciolecia „Ojczyzny“ przypomnieć sobie i Czytelnikom te dzieje dla nauki, dla pokrzepienia. Trzeba, aby młodsi, ci, co niedawno dopiero z nami w jednym stanęli szeregu, poznali naszą przeszłość, aby zrozumieli, jak wielką jest siła przyciągająca naszego programu. Trzeba, abyśmy wszyscy wytężyli siły dla pomnożenia hufców naszych. Trzeba, aby „Ojczyzna“ bardziej jeszcze wzrosła i rozpowszechniła się.

Przyrzeknijmy to sobie, kochani Czytelnicy, u schyłku jednego, a początku drugiego dziesięciolecia naszej „Ojczyzny“.

Kraków, w dzień Bożego Narodzenia 1912 r.

Stanisław Rymar.

Chłopi, brońmy „Ojczyznę“.

Piszę o tej „Ojczyźnie“, co to w każdą sobotę przybywa z Krakowa do naszych chałup, na wierzchu u góry nazywa się „Ojczyzną“, a na nas woła: „Oświata ludu, dokona cudu“. Królowa Korony Polskiej z Częstochowy, po bokach herby Polski i Litwy, niżej chłop z rodziną czyta „Ojczyznę“, a Adam Mickiewicz i Kościuszko, którzy kochali całą duszą Ojczyznę, patrzą się na nas chłopów, że i my już mamy w swoich rękach „Ojczyznę“!

Piszę i dlatego, że „Ojczyzna“ już 25 razy była skonfiskowana, to znaczy, że jak wydrukują jedynaście tysięcy „Ojczyzny“, co będzie tego kupa, że w drabiniasty wóz tego nie zabierze, a koło czego napracuje się dużo ludzi, bo redaktorowie nocami, a biedni drukarze niczem to poukładają te litery, to strach, co to czasu kosztuje, — to rząd już 25 razy zabrał to, i spalił w piecach, ażeby na świat się nie pokazała ta, co „dokona cudu“. Widzicie, jaki rząd mądry: za nasze pieniądze ogromnie mądrego i uczonego p. prokuratora utrzymuje w Krakowie, płaci mu tysiące wielkie, bo to

ten wielki i największy człowiek ten p. prokurator jest zamianowany na to, ażeby bronił całej Austryi, całego państwa, które ma 25 krajów 56 milionów ludzi i 2 miliony wojska, przed tą jedną biedną, „Ojczyzną“, która pisze do chłopów prawdę i to świętą prawdę. Taka to straszna „Ojczyzna“ ta gazeta, że wszyscy ci, co Szelów narodowi wychowują, boją się jej więcej, jak djabeł święconej wody.

Rozważcie, Bracia Chłopi, dobrze zastanówcie się i róbcie zgromadzenia i głoście wszędzie, że wysoki c. k. rząd daje miliony na największe szkoły, akademie, na gimnazya i seminarya, ażeby się wszyscy nauczyli czytać i pisać, tysiące profesorów i nauczycieli uczy dzieci, teraz i starszych nawet pędzi do nauki, nawet nas chłopów to tak pcha do szkoły, że jak kto nie posyła dzieci do szkoły, to płaci za karę wielkie pieniądze, a jak nie ma pieniędzy, to siedzi za karę w areszcie dopóty, aż pośle dziecko do nauki i czytania. Jak zaś to dziecko urośnie i chce czytać, to ten sam opiekun, rząd przez swoich stróżów zapłaconych pali i nie da czytać, ażeby chłopi nie wiedzieli o niczem, byli głupi, to lepiej będzie można drzeć z nich skórę i 40 gatunków podatków, a do wojny jak psów szczuć na innych ludzi, którzy nam w kaszę nie napluli ani miedzy nie podorali. Rząd nie boi się nam chłopom dać do ręki karabinu, szabli, nawet armaty przy wojsku, nie boi się rząd dać nam karty na broń i polowania, ale strasznie boi się tylko biednego papieru, biednej gazetki, raz w tydzień ledwie drukowanej „Ojczyzny“. Żebyśmy my tak pilnie i uważnie czytali od dołu do góry „Ojczyznę“, jak ten najmądrzejszy, z Wiednia nasłany p. prokurator, to i my byśmy byli także tacy mądrzy i rząd by nam płacił za to pensye... To jest święte — spytajcie się wszystkich mądrych, a przyznają tę prawdę. Rozważcie to dobrze, ile to rozumu i nauki p. prokuratorowi daje nasza gazetka „Ojczyzna“.

Żyje sobie p. prokurator, jak wielki pan. Bobrzyński wspaniale cały tydzień inne gazety czyta od niechcenia, bo one rządowe, nic nie robi, ale tylko czeka na „Ojczyznę“ i jak przyniosą, to pali cygara jedno po drugim, napije się kilkanaście kieliszków wódki, zaradzi się żony, przeczytają kilka razy „Ojczyznę“, i łap ją za łeb, buch do pieca, a ty chłopie nie ucz się, bądź głupi, nie czytaj.

Gazetka „Ojczyzna“ mądrzejsza dużo od rządu pewnie kiedy więcej mądrego pisze, że się boją tego pomiędzy chłopów „puszczać“; z tego rozumie się, że nasza gazetka „Ojczyzna“ najlepsza i najmądrzej pisze, bo o wszystkich tajemnicach wie, co się dzieje, a przecież rządowe gazety wielkie i pańskie i blokowe nic nie umią napisać wielkiego, kiedy ich p. prokurator nie pali! To nas powinno cieszyć, że mamy najlepszą gazetę „Ojczyznę“ w całej Galicyi. Gazeta „Ojczyzna“ tak prawdę świętą chłopom pisze, że nawet posłowie we Wiedniu, chociaż są nietykalni, boją się wnieść interpelacyi za konfiskowanie „Ojczyzny“.

O tem wszystkiem jest dużo pisania, ale to sami wiecie dobrze, co z nami robią za to, że mówimy i czytamy o Ojczyźnie Polsce w „Ojczyźnie“, na swoich „śmieciach“.

Jak przeczytałem, że 25 razy zabrali „Ojczyznę“, bardzo smutno zrobiło mi się na sercu, i chciałem pojechać i nagadać p. redaktorowi Rymarowi, ażeby nie uczył już rządu, bo go w „Ojczyznie“ zniszczą, jak tyle tysięcy koron kosztuje papier, maszyny, sale, gdzie robią gazetę, a to wszystko pali rząd w piecu; na szczęście zobaczyłem się z p. redaktorem Wierczakiem, który był na moim procesie z żydami w Rzeszowie, i prosiłem go, ażeby coś z tem zrobił, bo gazetę naszą zniszczą — upadnie, ale p. Wierczak dumnie na mnie spojrzał i powiedział: „nie bój się, Wiącuś, nie zgubi nikt naszej „Ojczyzny“, chociażby i tysiąc razy ją palili“.

Po tych słowach dostałem takiej otuchy, że co będę mógł, będę dla naszej „Ojczyzny“ pracował.

Więc dalej, Bracia Chłopi, brońmy „Ojczyznę“! Siła nas ogromna, bo pod Prusakiem, Austryakiem, Moskalem i w Ameryce jest nas 25 milionów Polaków. Tu w Galicyi jest nas 4 miliony, niech każdy odłoży jedną koronę na kwartał, pośle do Krakowa po gazetę „Ojczyznę“, a dowie się o wszystkiem najlepiej. Mnie opowiadają Czytelnicy, że teraz „Ojczyzna“ najlepsza gazeta ze wszystkich, że porzucili wszystkie inne, a „Ojczyznę“ czytają i płacą na cały rok, bo i kalendarz piękny i pożyteczny w dodatku dostaną, a nawet więcej by dali ochotnie, jak te 4 korony. Pisałem do kolegi mego we Wiedniu, z mojej wsi pochodzi a mieszka teraz we Wiedniu, ażeby „Ojczyznę“ czytał, to odpisał

POD TUCZAPAMI.

(Z dni bohaterskich zapasów 1863. roku).

Wiosenne słońce zalewało blaskiem południowych promieni leśną polankę. Na skraju jej, w skąpym cieniu, rzuconym przez rosnące od południa drzewa, stała kompania polskiej piechoty, uszykowana we dwa szeregi, tyłem do drzew, frontem do polanki i północy. Składało ją sześćdziesięciu żołnierzy, chłopów na schwał, dorodnych, młodych, rosłych i tęgich, a mimo to zgrabnych i zwinnych. Bo też to była wyborowa kompania, zwana gwardyą w oddziale, a zwana tak w tem znaczeniu tego wyrazu, jaki miał ongi, przeszło pół wieku przedtem, w szeregach armii Wielkiego Napoleona. Mundury „gwardyi“ nie olśniewały świetnością, ani barwami. Wysokie marszczone buty, szerokie popielate szarawary, krótkie czarne żupany, przepasane rzemiennymi pasami z ładownicami. Na głowach popielate, modne wówczas „kepi“, t. j. czapki francuskie z prostymi daszkami, popielate, z czarnym lampasem i orlem piórem.

W tym skromnym, a przecież pięknym stroju, stali gwardyacy z karabinami u nogi. Przed frontem ich przechadzał się kapitan, pobrzękując pałaszem.

Zdala od północy dolatywał łoskot rotowego ognia i huk tyralierskich wystrzałów, przeplatany basowym grzmotem niezbyt często strzelających armat. Widocznie wrzała bitwa, a gwardyacy stali w rezerwie. Wesołe i po większej części młode ich twarze zachmurzała niecierpliwość...

Na prawem skrzydle kompanii, w pierwszym szeregu, stał młodziutki żołnierz, piękny blondyn, przewyższający kolegów wzrostem i odznaczający się atletyczną budową ciała, przy której młoda, wesoła twarz jego ozdobiona dwojgiem błękitnych oczu i małym, zaledwo wysypującym się wąsikiem na górnej wardze, wydawała się niemal dziecinną. Niecierpliwość malowała się na niej jeszcze wyraźniej, aniżeli na innych. Od czasu do czasu uderzał gniewnie kolbą karabina o murawę — wreszcie w chwili, gdy kapitan, krocząc przed frontem zbliżał się do niego, wyjął srebrny zegarek z za pasa i spojrzawszy nań, zawołał: Już trzy godziny tu bezczynnie stoimy, tam się biją, a my słuchamy!

— Cicho Antek! — rzekł na to kapitan — pierwsze cnoty żołnierza, to cierpliwość i posłuszeństwo. Zresztą nie obawiaj się, jeszcze dziś dosyć będziem mieli do roboty.

W tej chwili, jakby na potwierdzenie słów kapitana, w linii leśnej na prawo rozległ się tętent i na polankę wpadł na karym, niewielkim, lecz pięknym rumaku, młody chłopak, w granatowej kurtce z karmazynowymi wyłogami, w granatowej kepi z karmazynowym lampasem, osadził konia przed kapitanem i przyłożywszy rękę do czapki, rzekł dźwięcznym, prawie dziecinnym głosem: Kapitanie! z rozkazu pułkownika, gwardya na linię bojową, na prawe skrzydło. Pułkownik tam czeka pod wielkim dębem, nad przekopą.

Powiedziawszy to, salutował powtórnie, przemknął przed frontem kompanii i spiesząc z innymi

że dawmo „Ojczyznę“ czyta i żyć by bez niej nie mógł. Ucieszyłem się tem bardzo. Proszę Was, kochani Bracia chłopi, weźmy się do roboty, najpierw niech każdy prenumerator zjedna do Nowego Roku jednego prenumeratora, niech weźmie od niego 4 K., a dołoży od siebie 4 K i te pośle „Ojczyźnie“.

Teraz jest nas już pełne 11 tysięcy, to jak każdy jednego zjedna będzie nas 22 tysięcy, i tak co rok jednego.

Proszę tych panów, księży, nauczycieli którzy czasami z rozczulenia, z miłości dla chłopów płacą im obiady, piwo, niech za te pieniądze kupią im gazetkę „Ojczyznę“. Piszcie wszyscy do pana redaktora Rymara, co słabo wygląda, niech się nie włóczy i nie poniewiera po wiecach, bo uschnie przed czasem, ale za to niech dużo pisze.

Gdybyśmy tak zjednali co miesiąc jednego prenumeratora, to by za rok urosło nas 144 tysięcy, wtenczas redaktor „Ojczyzny“ pisałby jeszcze ostrzej, i przez gazetę miałby z nami wielkie wiece w każdą niedzielę. Ja będę się o 12 prenumeratorów nowych s t a r a ł, c o s i ł. Piszcie, czyby nie można coś pomódz inaczej. Powinniśmy za spalenie 25 razy „Ojczyzny“ zrobić wiece w kraju i złożyć składki i posłać „Ojczyźnie“.

Jeżeli Pan Bóg dozwoli, to nasza ukochana gazetka „Ojczyzna“ nie upadnie, tylko niech wszyscy o tem wiedzą i bronią co sił i popierają; nie patrzeć na 4 K, można posłać więcej, ciężkie czasy na każdego, ale cięższe i na „Ojczyznę“. Proszę p. redaktora wydrukować tę odezwę w „Ojczyźnie“, i na osobnych kartkach i r o z e s ł a ć w ś w i a t, n i e c h s i ę l u d z i e d o w i e d z ą o p a l e n i u „O j c z y z n y“.

Pana prokuratora proszę o jedno, ażeby dalej konfiskował, tylko częściej. Dziękuję mu, że nam chłopom pokazał, co „Ojczyzna“ znaczy, i podpisuję się wyraźnie, ażeby teraz zamiast „Ojczyzny“ mnie skonfiskował i spalił!

Wojciech Wiącek
były chłop-poseł z Tarnobrzeskiego.

Jednajcie nowych Czytelników!

Więcej życia!

Jak tu głucho i ponuro!
Sercem targa żal,
Myśl niezdolna lecieć górą
W promienistą dal.

W którą stronę zwrócić oczy,
Ustał życia ruch,
Brzemię jakieś ludzi tłoczy,
Ginie czynu duch.

A choć czasem ciszę zmąci
Ton zmyślonych dum,
Takim chłodem pieśń ta trąci,
Jak cmentarza szum...

Hej nie takich nam potrzeba
Na ochotę słów!
My pragniemy z wyżyn nieba
Piorunowych mów!

Dusze trwożne — czy słyszycie
Gromowładną pieśń?
No i czemuż się chronicie
W ciemną, głuchą cieśń!

Gdy masz ducha — do przyrody!
Od niej żyć się ucz;
Żywiołową pieśń swobody
Hucz nam, gromie, hucz!

Huczą gromy, pędzą chmury —
Toż to pieśń i ruch!
W kraj słoneczny, w śnień lazury
Rad się niesie duch.

Krew się burzy, tężą żyły,
W łonie taka moc...
Żyj nam kraju, kraju miły —
Pierzchnie twoja noc!

Ferdynand Kuraś.

rozkazy, zniknął w linii leśnej na lewo, pożegnany radosnem: hura! gwardyaków.

Kapitan dobył pałasza i zakomenderował:

— Kompania baczność! czwórkami na prawo, podwójnym krokiem marsz!

Kompania, wykonała nakazany manewr z wprawą, godną starej gwardyi napoleońskiej i ruszyła ochoczo za kapitanem, linią na prawo. Linia ta paręset kroków ciągnęła się prosto jak strzelił, potem nagle skręcała w bok na lewo. Gdy gwardyacy doszli do zakrętu ukazał się niedaleko wielki, poważnych rozmiarów dąb, a pod nim postać pułkownika, siedzącego na koniu.

Zbliżywszy się na kilkanaście kroków ku pułkownikowi, kapitan zatrzymał kompanię i podbiegł, by odebrać rozkazy.

Pułkownik, pochylając się ku niemu z konia, rzekł przyciszonym głosem:

— Widzisz, kapitanie, ten gaj przed naszem prawem skrzydłem. Za wszelką cenę trzeba go utrzymać. Broni go 3-cia kompania strzelców — właśnie jednak otrzymałem wiadomość, że przeważna część strzelców padła zabita lub raniona, a reszta wystrzeliwa ostatnie naboje. Idź, zluzuj strzelców i broń gaju do upadłego, choćby cała gwardya wyginąć miała. A przez łąkę, co nas od gaju oddziela, przemknij biegiem, bo półbaterya moskiewska zasypuje ją co chwila kartaczami.

W tej chwili huk się rozległ i wśród gałęzi dębu zaszumiały kartacze, stwierdzając słowa pułkownika.

— Za wysoko mierzą, przejdziem szczęśliwie — zauważył kapitan — salutował pułkownika pałaszem, powrócił do kompanii, doprowadził ją nad brzeg rowu, oddzielającego las od łąki i zakomenderował: przesadzić rów, a potem za mną biegiem, marsz!

Kompania zręcznie wykonała rozkaz i ruszyła biegiem przez łąkę. Działa moskiewskie zagrały raz i drugi, lecz kartacze zaszumiały tylko nad głowami gwardyaków, unosząc zaledwo kilka piór od czapek. Pułkownik widząc, że gwardya przebyła łąkę bez straty i zniknęła szczęśliwie wśród drzew i zarośli gaju, uśmiechnął się wesoło i lekkim kłusem podążył wzdłuż brzegu lasu, ku środkowi swych szyków.

Ostatni był czas na posłanie pomocy obrońcom gaju. Kilkunastu ich ranionych leżało, lub siedziało pod drzewami, opatrując się nawzajem, innych kilkunastu spało nieprzespanym snem śmierci, leżąc wzdłuż linii tyralierskiej — zaledwo dwudziestu tworzyło jeszcze tę linię, wystrzeliwując resztę naboi przeciw tyralierom moskiewskim, coraz bardziej zbliżającym się do gaju.

Zluzowawszy strzelców, gwardyacy rozsypali się w łańcuch tyralierski wzdłuż brzegów gaju, z rozkazem kapitana, ażeby strzelali zwolna, celnie, a z rozpoczęciem ognia zatrzymali się aż do chwili, gdy padnie strzał na prawem ich skrzydle.

Tymczasem tyraliery nieprzyjacielskie wciąż strzelały do gaju, a półbaterya moskiewska z czterech armat złożona, od czasu do czasu posyłała w gaj salwy kartaczy, które jednak sprawiały tylko hałas i szum, obcinając drzew gałęzie.

Ku rozwadze Koła polskiego.

Większość dzisiejsza Koła polskiego jest niepoprawną. Kiedy na porządku dziennym w parlamencie czy delegacyach lub u rządu, jest do załatwienia sprawa, mająca pierwszorzędne znaczenie narodowe, czy krajowe, posłowie z większości stale zapominają o tem, że powinni stać na straży praw narodu, lecz starają się iść każdemu rządowi jak najchętniej na rękę. Wprawdzie posłowie z większości tworzą blok czyli stronnictwo rządowe pod przewodnictwem namiestnika Bobrzyńskiego, ale i dla posłów rządowych w dzisiejszem Kole polskiem, o ile nie chcą zasłużyć na słuszne miano zdrajców narodowych, jeżeli nie chcą, aby całe polskie społeczeństwo przestało uznawać dzisiejsze Koło polskie za reprezentacyę narodu polskiego, muszą być pewne granice, do których w wysługiwaniu się wszelakim zachciankom rządu iść mogą.

Przypominam, że nawet sprawa kanałów pozornie tylko została przez rząd załatwiona, a i to, że aby zacząć budowę kanałów, która, jak wiemy, ciągle idzie bardzo powoli, potrzeba było licznych wieców w kraju, aby posłów zmusić do zajęcia się sprawą kanałów.

Dla obrony polskości uniwersytetu lwowskiego także w kwietniu i maju odbywały się w całym kraju liczne wiece, wyjechały deputacye Rady narodowej i organizacyi narodowych z kraju do Wiednia i to dopiero sprawiło, że Koło polskie na posiedzeniu swem 22 maja, pod naciskiem z kraju, uchwaliło, że Rusini mogą dostać uniwersytet swój pod tym warunkiem, że zapewnią spokój w Sejmie i polskość lwowskiego uniwersytetu zostanie ustawowo zagwarantowaną.

Dla wydostania znaczniejszej subwencyi rządowej na polskie kresowe szkoły średnie T. S. L. potrzeba było około tysiąca wieców w kraju i przykrego ataku na Koło polskie i jego prezesa na Zjeździe Towarzystwa Szkoły Ludowej we Lwowie.

Dla ostrzejszej mowy prezesa Koła polskiego, p. Lea, w delegacyach przeciw Prusakom, z powodu wywłaszczenia, trzeba było także wieców w kraju i manifestacyjnego usunięcia się naszego posła hr. Skarbka z delegacyi. Przecież poseł hr. Skarbek, obok licznych telegramów z całej Polski i licznych uchwał wieców, solidaryzujących się z jego szczerze polskiem stanowiskiem w delegacyach, między innemi dostał telegram od najpoważniejszej Organizacyi narodowej 6 okręgu stolicy kraju, w której grupują się wszystkie stronnictwa polskie, następującej treści: „Dziękujemy serdecznie za wypracowanie mowy dla prezesa Koła polskiego w delegacyach“...

Za przedłożeniami rządowemi, żeby one nakładały jak wielkie ciężary na ludność, dzisiejsza większość Koła polskiego skwapliwie głosuje, chyba, że już żadne stronnictwo w parlamencie nie godzi się na jakieś przedłożenie rządowe, wtedy i Koło polskie, widząc, że to i tak nie przejdzie, stawia pewne żądania rządowi.

Spraw zaś narodowych i konieczności ludowych, co podkreślamy, Koło polskie nie pilnuje.

A co najsmutniejsze, co wprost tragiczne, to to, że nawet w tych czasach, kiedy potrzeba, aby cały naród natężył słuch, aby w całym narodzie przyjęło się wezwanie rycerskie na zlot grunwaldzki: „Czuwaj duch“, abyśmy wszyscy tworzyli jedno silne ognisko, jedną wielką rodzinę, kiedy dla Polski trzeba będzie solidarnie za wezwaniem wieszcza narodu „uderzyć w czynów stal“, kiedy przyjdzie do krwawych zapasów na ziemiach polskich między wrogami, nawet w tak poważnej chwili dzisiejsze Koło polskie, poza uspokajającą, wiernopoddańczą rezolucyą, na żaden odważniejszy krok, na żadne żądanie pewnych zobowiązań ze strony rządu i korony, ba nawet na obronę dóbr narodowych zdobyć się nie może.

Ukraińcy zaś, co przyjęli tę zasadę, że tylko borbą, groźbą i obstrukcyą we Wiedniu można coś zyskać, dzisiejsze urządowione Koło polskie stale zwyciężają. Przecież ukraińcy bez wiedzy Koła polskiego dostali w maju b. r. orędzie cesarskie. Przecież i w ostatnich czasach mimo uchwały Koła polskiego z 22 maja w sprawie uniwersytetu ruskiego rząd się odważył wydać nowy projekt w sprawie utworzenia uniwersytetu ruskiego, w którym zaznacza, że polskość uniwersytetu lwowskiego zostanie zagwarantowana ustawą, aż nowy ruski uniwersytet powstanie. Tłómacząc

---

Chwilowe milczenie, jakie zapanowało w gaju, ośmieliło Moskali — tyralierzy ich posunęli się raźniej naprzód, a z za pobliskiego wzgórza wynurzyła się kolumna piechoty z kilku rot złożona, która przy huku bębnów i okrzykach: hura! ruszyła na gaj do ataku. Na prawo kolumny kłusował major na koniu z dobytym pałaszem, a obok niego biegł kapitan pierwszej roty.

W gaju wciąż panowało milczenie. Gwardyacy czekali strzału z prawego skrzydła. Kapitan stał na tem skrzydle, tuż obok Antosia i śledził ruchy nieprzyjaciela.

Nagle rzekł: Antosiu! widzisz tego oficera na koniu? Wyceluj dobrze, nie spiesz się, a zmieć go z konia.

Antoś się uśmiechnął, przyłożył karabin do ramienia i prawie nie celując wystrzelił — major zwalił się z konia pod nogi biegnącego obok kapitana, równocześnie wzdłuż brzegów gaju wykwitły dymy karabinowe i hukły wystrzały. Wystrzały celne, bo padł od nich kapitan pierwszej roty, padło kilkunastu sałdatów. Kolumna się zatrzymała i skłębiła. Kilku oficerów wybiegło przed jej front, wymachując szablami i wołając: Wpierod, rabiata! Lecz zapał ich wnet ostudziły celne wystrzały gwardyaków, a kolumna rozprzęgłszy się w bezładną kupę, pierzchła w dzikim nieładzie.

Za jej przykładem poszli tyralierzy nieprzyjacielscy i zatrzymali się dopiero na wzgórzu, za którem znikła kolumna, pożegnana okrzykiem gwardyaków: Niech żyje Polska!

Lecz tyralierom moskiewskim przybyły posiłki; wzmocnieni nimi, niezbyt się spiesząc, znów naprzód ruszyli. Gwardyacy strzelali do nich zwolna, spokojnie, a celnie. Z lasu, na lewo gaju, szedł również celny ogień tyralierski polskich strzelców. Bój się przeciągał. Słońce chyliło się ku zachodowi, coraz jaskrawiej oświetlając pole boju.

Kapitan gwardyaków przebiegał poza ich łańcuchem tyralierskim, upominając, ażeby oszczędzali ładunki, mierzyli dobrze i strzelali celnie. Właśnie zatrzymał się z tem upomnieniem przy Antosiu, gdy ozwały się bębny bijące do ataku i z za wzgórza ukazała się nowa szturmowa kolumna. Tym razem byli to strzelcy finlandzcy. Pomimo skierowanych na nich celnych wystrzałów gwardyackich, biegli naprzód ochoczo.

— Nowy atak — rzekł kapitan do Antosia — a my niewiele już mamy ładunków.

— Ale mamy ostre bagnety — odrzekł Antoś — gdybyśmy tak poszli na nich kapitanie?

— Myślałem o tem, ale duża ich kupa.

— Duża, nieduża — mówił Antoś — będzie ich zaledwo trzy razy tyle, co nas. Idą plutonowym frontem, to czoła będą niemal równe i źleby bardzo z naszem męstwem było, gdybyśmy ich nie rozbili.

— Masz słuszność — odpowiedział kapitan i zagwizdał na odbój, a następnie na zbór.

Wzdłuż brzegów gaju zamilkły wystrzały. Ośmielona tem finlandzka kolumna, za którą zwinęły się moskiewskie tyraliery, przyspieszyła biegu, pokrzykując od czasu, do czasu: hura!

Zaledwo sto kroków dzieliło ją od gaju, gdy z wnętrza jego wyjrzały bagnety i wysunęła się prze-

ten nowy projekt rządowy na prosty chłopski rozum, to znaczy, że na razie lwowski uniwersytet będzie przybytkiem dla polskiej i ruskiej młodzieży, a po 6 latach, jeżeli Polacy zgodzą się na podział tego dzisiaj polskiego z tradycyi, ufundowanego przez króla polskiego Jana Kazimierza, uniwersytetu lwowskiego, to będą we Lwowie dwa uniwersytety, jeden polski, a drugi ruski, a jeżeli Polacy się na powstanie ruskiego uniwersytetu w stolicy kraju, w polskim mieście Lwowie nie zgodzą, to dzisiejszy uniwersytet polski we Lwowie, nie mając ustawowo już dzisiaj, czego cały naród się domaga, polskiego charakteru, z powodu przybywania na nim coraz większej ilości katedr ruskich, stanie się polsko-ruskim uniwersytetem.

I dzisiejsza większość Koła polskiego, żeby w tak poważnej dla narodu chwili, nie drażnić społeczeństwa, nie dzielić, ale stawać twardo przy uchwałach swoich z dnia 22 maja, starała się i stara wykrętami i poufnością uśpić uwagę społeczeństwa i dogodzić rządowi i ukraińcom.

A przecież gdyby ci panowie, co rządzą dzisiejszem Kołem polskiem, znali stosunki w kraju i mieli czucie ze społeczeństwem, toby zrozumieli, że tylko jasna i szczerze narodowa polityka Koła polskiego może w społeczeństwie znaleźć powagę i posłuch dla Koła polskiego. A pozatem, gdyby p. Leo, który niema pojęcia o wschodniej Galicyi i o sprawie ruskiej, gdyby złożył prezesurę i oddał ją w ręce człowieka ze wschodniej Galicyi, to ten informując rząd o tem, co się w kraju dzieje, o ile byłby szczery, toby musiał powiedzieć, że tak jak na Ukrainie i Podolu, o czem się wreszcie w ostatnich czasach rząd przekonał, niema ukraińców, tylko Moskale, wierzący i przywiązani do cara, to i w Galicyi w ostatnich czasach ustawicznie topnieją kadry ukraińskie, a wśród ludu ruskiego s z e r z y s i ę w g w a ł t o w n y s p o s ó b m o s k a l o f i l s t w o.

Kto zna ciemną duszę chłopa ruskiego i całą historyę ruchu ukraińskiego w naszym kraju, dlatego objawy szerzenia się u nas carosławia są zupełnie zrozumiałe. Przypominam, że zwycięstwo swoje w r. 1907 przy wyborach ukraińcy zawdzięczają nie poczuciu narodowemu mas ruskich, że nie dla sprawy wolnej Ukrainy szedł chłop ruski za Budzynowskim, Trylowskim, Lewickim, Staruchem, czy ich towarzyszami, ale z powodu radykalnych agitacyjnych haseł ekonomicznych, które streszczały się w niezwykłych obietnicach.

Dla charakterystyki agitacyi ukraińskiej przypomnę część przemówienia posła Budzynowskiego z tych czasów na wiecu w Jezupolu. Poseł Budzynowski mówił: „Pan Bóg stworzył świat dla wszystkich, tak słońce, jak ziemię, lasy, pastwiska, wodę, ryby. I to z początku używali wszyscy ludzie, aż przyśli na ruską ziemię panowie polscy i zabrali ziemię, lasy, pastwiska, wodę i ryby, jednego tylko słońca ukraść chłopu ruskiemu nie mogli, bo za wysoko. I teraz, kiedy biedny ruski chłop przyjdzie do lasu zabrać sobie nieco gałęzi, albo krowa jego pójdzie na pańskie pastwisko, albo chłopczyna łapie ryby, przychodzi *lacki* żandarm i bierze biednego ruskiego chłopa do kryminału. Ale na tem nie koniec, Lachy ukradli nam także Matkę Bożą, bo nazwali ją królową korony polskiej“.

Agitator radykalnego posła Trylowskiego w r. 1907, kiedy przyjechał do wsi w powiecie stryjskim, która z nakazu popa ruskiego miała iść za umiarkowanym ukraińcem Romańczukiem, na wiecu bojąc się bicia przemawiał za Romańczukiem i zapewnił chłopów, że cesarz tak lubi Romańczuka, że go zrobi swoim ministrem. Minister, mówi ów agitator, bierze 40 tysięcy koron, z czego połowę płaci rząd a połowę wyborcy. To wystarczało, że Romańczuk w tej wsi, kiedy chłopi uwierzyli, że będą mu musieli płacić jako ministrowi 20 tysięcy koron rocznie, nie dostał ani jednego głosu.

Jak chłopi ruscy wierzyli podobnym opowiadaniom, świadczy o tem fakt, że przy wyborach w r. 1907 w powiecie tarnopolskim, chłop ruski, komisarzowi wyborczemu oświadczył, że nie odda głosu, gdyż on nie chce gruntu pod dworem, który mu obiecał po wyborze z pańskiego Ostapczuk, tylko przy swoim gruncie. Zresztą cały manifest ukraiński wyborczy z r. 1907 zawierał szereg obietnic licznych ulg podatkowych i reform rolnych. Rzecz naturalna, że te, jak powszechnie, obietnice wyborcze nie zostały i nie zostaną spełnione.

Obecnie przeto agitatorzy, za ruble rosyjskie, biorą ten manifest wyborczy ukraiński i wykazują, że ukraińcy tego

---

ciw niej, nie wiele węższa, lecz trzykroć krótsza kolumna gwardyaków.

Teraz obie kolumny, oświetlone czerwonym blaskiem zachodzącego słońca, który zapalał ogniste języki na końcach bagnetów, pędziły ku sobie; finlandzka wśród okrzyków: hura! — nasza w niemem milczeniu...

Już niewielka przestrzeń dzieliła wrogie zastępy, już Antoś, pędzący na prawym skrzydle pierwszego szeregu, scisnąwszy silniej karabin, wybierał sobie wzrokiem przeciwnika, na którego najpierw uderzy — już dojrzeć można było oczy przeciwników — gdy nagle kolumna finlandzka stanęła jak wryta, zawahała się, stłumiła i wydawszy ryk nieludzki pierzchła tak chyżo, jakby składający ją strzelcy mieli skrzydła u ramion!

Snać groźny był widok Polski obrońców, a spojrzenie ich piorunujące...

Na widok ucieczki wroga, zuchy nasze huknęły radośnie: N i e c h ż y j e P o l s k a! i już nie w pędzie, ale w susach rzucili się za uciekającymi, by w krwi ich zafarbować polskie bagnety — lecz skrzydła trwogi szybsze były od skrzydeł poświęcenia i waleczności; mimo pośpiechu gwardyaków, przestrzeń pomiędzy uciekającymi, a ścigającymi, coraz bardziej się zwiększała i wnet strzelcy finlandzcy znikli za wzgórzem, z za którego wyruszyli.

Ucieczka ich stała się hasłem do powszechnej ucieczki Moskali — pierzchły tyraliery, artylerya zaprzodkowała armaty i uciekła galopem, inne oddziały nieprzyjacielskie również uszły w popłochu; za to z lasu na lewo wysypały się kompanie naszych strzelców i kosynierów, a dwa plutony ułanów, połyskując dwubarwnymi proporcami, popędziły za pierzchającym wrogiem.

Gdy zdyszana pościgiem gwardya dopadła wzgórza, za które skryli się jej przeciwnicy, już wróg był daleko. Kapitan komenderował: stój, na ramię broń! formuj front!

Gwardya uformowała front dwuszeregowy.

Antoś stojący, jak zwykle, na prawem skrzydle pierwszego szeregu, zaczerpnął powietrza w szerokie piersi i zaintonował:

J e s z c z e P o l s k a n i e z g i n ę ł a...

I pieśń legionów popłynęła z piersi gwardyaków, z piersi strzelców i kosynierów gromko, radośnie, zwycięsko.

Przed frontem gwardyi, oświetlonej blaskiem zorzy wieczornej, zjawił się konno pułkownik i przemówił: Żołnierze! jak ongi Napoleon Wielki do rycerzy z pod Samosierry, mogę dziś do was powiedzieć, że godni jesteście gwardyi miana.

I przykładając rękę do czapki, zawołał: Chwała walecznym!

Niech żyje pułkownik! Niech żyje Polska! odpowiedzieli radośnie gwardyacy.

Słońce całkiem już zaszło, zmrok szybko zapadał, zdala, z północy, dolatywał śpiew ułanów, powracających z pościgu, śpiew: „Uciekajcie w stepy Rusy“, na niebie zapalały się gwiazdy jedna za drugą, a na ziemi, na ciemnem tle gaju i lasu zaczęły płonąć obozowe ogniska, przy których rozkładali się, na dobrze zapracowany odpoczynek, zwycięzcy Polski obrońcy. *Ostap.*

nie spełnili, bo oni się rządowi sprzedali; jak przyjdzie jednak car z wojskiem, to wówczas chłop ruski dostanie wszystkie lasy i grunta i pastwiska polskie. Temu to należy przypisać, że agitacya rosyjska szerzy się szybko, ukraińcy są bici swoją własną bronią przez moskalofilów. I czy w takiej chwili, kiedy ukraińcy na wypadek wojny z Rosyą rządowi dać nie mogą żadnej pomocy w rosyjskiej Ukrainie, a i tu tracą oni zupełny wpływ, czy jest w interesie nawet państwa właśnie teraz dawać ukraińcom tak poważną koncesyę jak uniwersytet, który będzie kosztował kilkanaście milionów, które nie Rusini, płacący zbyt małe podatki, ale przedewszystkiem inne narody zamieszkujące Austryę, a przedewszystkiem my,bo ten wydatek będzie się liczył na Galicyi, zapłacić musimy.

I ukraińcy, gdyby naprawdę, jak głoszą, byli prawdziwie lojalni wobec cesarza i państwa, to by w dzisiejszym czasie raczej, znając swój lud, domagali się o znaczne subwencye z powodu klęsk elementarnych i tem by lud i dla siebie i dla państwa kupili napowrót, a nie żądali orędzia korzystnego dla uniwersytetu ruskiego. Bo czy mają lepszą broń moskalofile dla agitacyi wśród chłopów ruskich przeciw ukraińcom, jak uniwersytet, obiecany ukraińcom? Masom ruskim zupełnie wystarczy ten argument, że przywódcy ukraińscy walczą tylko o uniwersytet, za który chłopi zapłacą w podatkach kilkanaście milionów, po to, aby panowie ukraińcy mieli dobrze płatne posady na uniwersytecie. O tem nastroju mas ruskich nie wie widocznie większość Koła polskiego.

I to podaję do wiadomości rządców Koła polskiego, aby przekonawszy się o tem, raz wreszcie rządowi wytłomaczyli, że nie leży w interesie państwa dawać korzystne orędzie w sprawie uniwersytetu ukraińcom, które krzywdzi naród polski i wywołuje przekonanie, że widocznie rząd Polaków nie potrzebuje.

Ukraińcy, co podkreślam, tracą wpływ w kraju, o czem by się pan Bobrzyński, gdyby stanowczo tego zażądał, od starostów mógł łatwo przekonać. Ukraińcy nie przedstawiają żadnej korzyści dla państwa na wypadek wojny, ażeby przez ich popieranie naród polski drażnić, a cóż dopiero krzywdzić.

Głosy tych rządowych puszczyków, co kraczą, że w tak poważnej chwili nie należy zajmować się polskością uniwersytetu we Lwowie, niech umilkną. Naród, który nie szanuje dobr narodowych, pozostawiony przez ojców, jest marnotrawnym, a nie narodem żywym i silnym, zasługującym na szacunek nawet wroga.

I właśnie w tych czasach, kiedy może nadejść ta upragniona chwila, „że w krwi wroga będziem brodzić, by Ojczyznę oswobodzić“, należy nam wysoko nosić godność narodową i stać na straży zagrożonych dóbr narodowych. Dlatego charakteru polskiego Wszechnicy lwowskiej bronić musimy.

Karol Zrencki.

Organista w Krakowie zrobił powstanie.

W roku 1863 dnia 22, stycznia wybuchło powstanie w Polsce. Polacy walczyli jak nigdy z Moskalami i zwyciężali a szło ich jeden na sto, bili się w styczniu, lutym, marcu i kwietniu, wysyłali odezwy i posłańców do narodu o pomoc, ale nadaremnie; było ich siedem tysięcy na razie i Moskali dobrze nabili. Dwadzieścia milionów Polaków czekało, co też tych siedem tysięcy okaże i jeżeliby Moskala wypędzili i Polskę utworzyli, wtenczas z całej Polski i z zagranicy zjechałoby się 7 tysięcy Polaków z kandydowaniem na Króla polskiego. Obojętność została ukarana należycie, bo jesteśmy dalej w tej haniebnej niewoli.

Miasta takie polskie, jak Kraków, z których powinno wyruszyć, co żyje, na obronę Polski, nie dały prawie żadnej pomocy na pierwszy początek, ale jakgdyby nie wiedziały, co się dzieje, — spały.

Dopiero w rezurekcyę w Wielką Niedzielę w czwartym miesiącu od zaczęcia powstania jak zobaczył organista tyle tysięcy młodzieży w kościele, zgniewał się bardzo i zaśpiewał na melodyę krakowiaka głośno tak:

Hej Bracia czy śpicie!
Czy o tem nie wiecie?
W Warszawie się biją,
Wy ich nie bronicie!

Dopiero w kościele powstał gwałt, płacz i ścisk, wypadło też z kościoła młodych ludzi osiemdziesiąt, popędzili do domów, pożyczyli strzelb i szabel i poszli do powstania, tysiące ich odprowadziło za miasto i na tem koniec. Gdy powstańcy poginęli i powstanie upadło, dopiero nastał śmiech i drwiny i potępienie z powstańców, każden mówił, że był mądry, że nie poszedł, że głupcy nic nie zrobili a poginęli.

Widząc całą organizacyę Polaków w tych czasach który organista i kiedy taką pieśń zaśpiewa, ażeby nie 80, ale kilka milionów poszło do walki za oswobodzenie Polski? Naród polski, wychowany tak strasznie pod względem poczucia własnej siły, jest tak daleki od czynów, że świat się śmieje, a wrogowie lekceważą.

Wszystkie stronnictwa uderzyły teraz na Wszechpolaków „że nie robią powstania, (to jest, że niechcą krzykiem budować Polski) że są za spokojem“. Wszystkie stronnictwa zawsze i wszędzie głoszą, że „Wszechpolacy upadli, że ich nie ma, że już są na wymarciu, że wpływu nie mają.“

Więc, jeżeli nie ma Wszechpolaków, to zacznijcie wy, i wy z bloku, stańczycy, żydzi, ludowcy, socyaliści, i c. k. demokraci, róbcie powstanie, twórzcie Polskę, będziecie mieć zasługę i chwałę na wieki od narodu. Rząd was popiera, a więc czegoż czekacie.

Wszechpolaków, jak mówicie, już nie ma, więc czegoż wy nie powiecie: jesteśmy, ale wy obłudnicy, gdyby Wszechpolacy, tworzyli powstanie, krzyczelibyście: „zdrada, Najjaśniejszy Panie, oni chcą Polski“. Chcą Wszechpolacy powstania, ale o Polskę i dla Polski, wyraźnie podkreślając, że cały naród polski pod trzema zaborami, rachuje na pomoc Austryi, o ile ona pójdzie zabrać od Moskala Królestwo polskie i przyczyni się do zjednoczenia.

Wszechpolacy idą nie bez celu i nie powiedzą inaczej na szczekanie, jak pracą dla Polski zawsze i wszędzie. Wszechpolacy wysoko noszą sztandar godności narodowej, i oni pierwsi są, którzy Polskę czynem, a nawet ofiarą życia budować będą.

Na oślep z żadnym zaborcą nie pójdę.

Wojciech Wiącek z Machowa.

Do roboty!

Tylko ten człek jest szczęśliwy,
Co ukochał swoje niwy
I z ochotą na ugorze
Z wiarą w pomoc Bożą orze.

I nie zważając, czy słoty,
Burze, grady, czy spiekoty
Zniweczą mu przyszłe plony,
Pielęgnuje swe zagony.

O, bo zawsze tak jest w świecie:
Bieda gniecie, czy nie gniecie,
A pracujesz, jak potrzeba,
Nie miną cię łaski nieba.

A więc dalej o świtaniu,
Z pierwszą zorzą — o zaraniu,
Wszyscy razem, jak przystało,
Do roboty ruszać śmiało!

I nie zważać, czy tam w chmurze
Pomrukiwać będą burze,
Czy złowrogo huczeć grzmoty,
Lecz wytrwale do roboty!

Bo kto w pracy jest wytrwały,
Ten otworem świat ma cały
I zło żadne go nie zmoze, —
Więc do pracy — w imię Boże!

Ferdynand Kuraś.

Ruina Galicyi i p. Bobrzyński.

Korespondencya wiedeńska, uchodząca za jedyny głos polski we Wiedniu, bardzo oględna w swoich sądach, pisze o p. Bobrzyńskim w ten sposób:

„Skutkiem paniki, która wybuchła wobec przypuszczenia, że może przyjść do wojny z Rosyą, ludność w Galicyi jest zrujnowaną. Do tej paniki i do tej ruiny nie przyszłoby nigdy, gdyby na czele rządu stał człowiek, istotnie rozumny i zdający sobie sprawę z poruczonych mu obowiązków. Tymczasem o panu namiestniku Bobrzyńskim nie możemy tego powiedzieć. P. Bobrzyński sądzi, że zadanie namiestnika polega na tem, aby podczas wyborów odbierać mandaty swoim przeciwnikom politycznym albo osobistym. Pan Bobrzyński sądzi, że zadaniem namiestnika jest ratować partyę konserwatywną od upadku z pomocą sztucznych i niemoralnych sojuszów politycznych. Pan Bobrzyński jest zdania, że do namiestnika należy gnębienie tego lub owego stronnictwa, które mu się nie podoba. Ale pan Bobrzyński nie zrozumiał i nie wiedział, że obowiązkiem namiestnika jest przewidzieć panikę, w chwili, gdy się rozpoczyna, zarządzać pewne środki zabezpieczenia wojskowego, jak strzeżenie mostów i torów kolejowych, kopanie rowów strzelniczych i t. d. Gdyby pan namiestnik był prawdziwym politykiem i prawdziwym mężem stanu, byłby już na szereg dni przed temi zarządzeniami obmyślił akcyę dziennikarską i publiczną, mającą na celu uspokojenie ludności i skłonienie jej do zachowania zimnej krwi. Ale pan Bobrzyński z swojemi przestrogami zjawił się dopiero wtedy, gdy kraj był już zrujnowany. Niech nam nikt nie mówi o jego mądrości. Jest on mądrym w małych intryżkach i rozmaitych knowaniach pokątnych. Ale na administratora i na kierownika kraju wcale się nie nadaje. Że Galicya skutkiem paniki wojennej jest zrujnowaną, wina ciąży na panu dr. Bobrzyńskim“.

Czy nie najwyższy czas, aby raz wreszcie p. Bobrzyński, któremu coraz powszechniejsze koła w kraju odmawiają zdolności politycznych i zdolności administracyjnych, poszedł na zieloną trawkę?

Co swoi piszą o Stapińskim?

Korespondent wiedeński „Kuryera Illustrowanego“, wychodzącego w Krakowie, niejaki p. Pluta, znany czytelnikom „Przyjaciela brudu“ z licznych artykułów, w numerze z dnia 18 b. m., pisząc o głosowaniu Stapińskiego przeciw projektowi orędzia w sprawie ruskiego uniwersytetu, pisze tak:

„I tu jest ciemna strona medalu konszachtów wodza ludowców p. Stapińskiego. Nie chodzi mu o postulat narodowy — nie chodzi mu o polskość uniwersytetu — lecz byle swoją przy tem upiec pieczeń, pieczeń osobistych korzyści i partyjnych — staje przeciw wszelkiej nieszczerej formule przyszłego orędzia cesarskiego — i przeci namiestnikowi Bobrzyńskiemu, którego pragnie przy tej sposobności rzekomo (!) obalić.

Niestety — jest nadzieja, iż p. Stapiński zwącha się prędko napowrót z konserwatystami. Wszak dlatego p. Abrahamowicz wstrzymał się od głosowania. Teraz bowiem nastąpią targi: Pan Stapiński przegłosuje wszelką formułkę, jaką tylko będzie chciał p. Bobrzyński, zaprzeda nawet cały uniwersytet polski Rusinom — byle otrzymał to, o co teraz z namiestnikiem i konserwatystami wojuje.

A ma w tem najpierw interes osobisty: Oto chodzi mu poprostu, aby „te kilka milionów koron“, które rząd ofiarowuje na zapomogi i klęski elementarne włościaństwa — mógł sam uchwycić w swe ręce — i „rozdawać“ je według widzimisię swego, lub też względnie stronnictwa ludowego. Tak pisze o Stapińskim ludowiec. Nie w smak mu to bowiem, iż rozdział tych zapomóg wziął namiestnik Bobrzyński w swe ręce — a tu apetyt jest coraz większy, skoro się już raz miało 2 miliony koron od eksc. Bilińskiego na **smutnej pamięci Bank parcelacyjny**“...

Chłopi powinni o tem dobrze pamiętać, że kiedy nasz poseł hr. Skarbek domagał się stanowczo w Kole polskiem, aby dano znaczne subwencye z powodu klęsk elementarnych chłopskiej zawodowej organizacyi „Kółkom rolniczym“, aby chłopi sami mogli kontrolować i pilnować, aby subwencye dostawali najbiedniejsi, i aby tych pieniędzy z naszych podatków użyto rozumnie i korzystnie dla podniesieniu gospodarstw wiejskich, Bobrzyński i Stapiński postanowili z pieniędzy chłopskich zrobić znowu bat na skórę chłopską, t. j. użyć je na opłacanie lizuniów albo schować na kiełbasę i wódkę dla szynkowania głosów chłopskich kandydatów, jak to miało miejsce przy pamiętnych wyborach w roku 1911.

Zapomnieć Stapińskiemu tego frymarczenia skórą chłopską lud nigdy nie może.

Zapasy złota na świecie

i wiele by kosztowała dziennie wojna mocarstw europejskich?

W razie wojny ogromne znaczenie odgrywają pieniądze, a pieniądzem wtedy dla państwa staje się złoto. Otóż, porównując siły państw i grupy państw, które mogłyby stanąć naprzeciw siebie, nie można pomijać kwestyi, ile każde z nich posiada złota?

Rzecz ta, co do zapasów złota w bankach państwowych, wedle ostatnich sprawozdań o ich stanie, tak się przedstawia:

Banki biletowe, to jest wypuszczające banknoty, w państwach trójprzymierza mają następujące zapasy złota, obliczone na franki (frank = 96 hal.):

Niemcy	962,000.000
Austro-Węgry . . .	1.232,000.000
Włochy	1.289,000.000
Razem . .	3.483,000.000

Stan złota w bankach mocarstw trójporozumienia wynosi:

Rosya	3.529,000.000
Anglia	1.046,000.000
Francya	3.210,000.000
Razem . .	7.785,000.000

A więc grupa państw trójporozumienia ma tutaj przewagę o 4.302,000.000 franków.

Ale w razie wojny odgrywa wielką rolę kwestya, ile państw ma złota w obiegu postaci monet złotych, gdyż te pieniądze ściągnięte z obiegu, stanowiłyby przedewszystkiem rezerwę wojenną. Ta rzecz znowu w obu grupach przedstawia się, jak następuje:

Trójprzymierze:

Niemcy	5.222,000.000
Austro-Węgry . . .	1.515,500.000
Włochy	1.291,000.000
Razem . .	8.028,500.000

Trójporozumienie:

Rosya	4.586,500.000
Anglia	2.822,500.000
Francya	4.632.000.000

Więc i tutaj przewaga trójporozumienia wynosi 4.012,500.000 franków, czyli w obu rubrykach przewaga złota w trójporozumieniu przedstawia kwotę 8.814,500.000 franków.

Ta druga rubryka w cyfrach nie jest zupełnie dokładna, gdyż złoto wydobywa się ciągle, a w ostatnich latach, na ogólną sumę złota w obiegu w sześciu wielkich mocarstwach, wynoszącą ponad 20.000,000.000 (20 miliardów) przybyło złota za 2.500,000.000 franków, które rozdzieliły się pomiędzy wymienione mocarstwa niezawodnie w proporcyi do dawniejszych zapasów, więc stosunek ich wzajemny pozostanie ten sam.

Na podstawie tego obliczenia można robić dalsze: ile złota mogłoby mieć każde państwo na wypadek wojny? jaki stosunek byłby pomiędzy mniejszemi, np. Austryi i Niemiec przeciw Rosyi i Francyi etc.

* * *

Profesor uniwersytetu paryskiego, dr. Richet, zamieścił w jednem z pism francuskich obliczenie kosztów, jakie pociągnęłaby za sobą ewentualna wojna między trójprzymierzem a trójporozumieniem. Według jego obliczeń, na wypadek wojny mocarstwa musiałyby zmobilizować 20 milionów żołnierzy, z tego 10 milionów wysłać na plac boju. Przeciętnie koszta transportu wojsk, uzbrojenia, aprowizacyi, prochu, kul i pocisków, oraz straty wskutek zniszczenia kraju, wyniosłyby przeciętnie dwieście milionów koron dziennie.

Poszczególne pozycye swoich obliczeń zestawia prof. Richet w następującej tabeli:

		milionów koron
1.	Aprowizacya wojska przy zwykłych cenach	50
2.	Żywność dla koni	4
3.	Żołd	17
4.	Płace urzędników i personalu w arsenałach	4
5.	Koszta mobilizacyi	8
6.	Transport środków żywności i broni	16
7.	Amunicya:	
	a) piechoty	16
	b) artyleryi	5
	c) okrętów wojennych	1·5
8.	Zaopatrzenie armii	16
9.	Odziały sanitarne	2
10.	Ruch floty	2
11.	Obniżenie siły podatkowej	40
12.	Pomoc dla pozbawionych środków do życia (80 hal. dziennie dla 1/10 ludności)	27
13.	Straty w kraju (wsie, miasta, mosty itd.)	8
	Razem dziennie mil. kor.	216·5

A więc wojna światowa kosztowałaby około dwustu milionów koron lub franków dziennie! Nie dziw, że żadne mocarstwo nie chce wojny.

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Ukraińcy o uniwersytecie we Lwowie uchwalili nast. rezolucyę: „Narodny komitet obstaje przy swem domaganiu się założenia w czasie najkrótszym samoistnego uniwersytetu ruskiego we Lwowie drogą rozdziału teraźniejszego uniwersytetu lwowskiego na dwa samoistne uniwersytety: polski i ukraiński. Zarazem stwierdza Narodny komitet, że naród ukraiński nie dąży do naruszenia praw polskiego narodu na istniejącym uniwersytecie imienia cesarza Franciszka Józefa we Lwowie, ale protestuje stanowczo przeciw wszelkim zakusom Polaków na prawa narodu ukraińskiego na tym uniwersytecie i oświadcza, że dotychczasowy prawny stan w uniwersytecie lwowskim nie może być w niczem naruszony aż do chwili, gdy wejdzie w życie samoistny uniwersytet ukraiński we Lwowie. Z tą dopiero chwilą zrzeknie się naród ukraiński wszelkich praw do teraźniejszego uniwersytetu imienia cesarza Franciszka Józefa we Lwowie“.

W obronie uniwersytetu. Z Kołomyi donoszą nam: Obszerny wydział organizacyi powiatowej, obejmującej wszystkie stronnictwa i wszystkie warstwy społeczne, wysłał do Koła polskiego w Wiedniu energiczny jednomyślny protest przeciw zamachom na polskość uniwersytetu lwowskiego i jego wszelkie instytucye i urządzenia.

Obrady Podolaków. Onegdaj z ramienia wydawnictwa „Gazety Narodowej“ odbyło się zebranie polityczne Podolaków, w którem, jak donosi dziennik wspomniany, wzięło udział około 300 osób bardzo poważnych i wyrobionych politycznie. Zagaił obrady hr. Stanisław Stadnicki. Po obszernej dyskusyi przyjęto rezolucyę, która wywodzi: Zgromadzeni przyjmują z uznaniem dla Rady Narodowej idee i hasła, przedstawione w jej ostatniej odezwie do społeczeństwa polskiego, wyrażają jej zaufanie i przekonanie, że ona jedynie powołana jest do wydawania decyzyi co do zachowania się naszego w czazie ważnych momentów dziejowych, a temsamem jest obowiązkiem całego społeczeństwa popierać jak najgoręcej jej działalność wedle jej wskazówek.

Następnie poseł Starzyński referował o obecnem położeniu w kraju, poczem uchwalono rezolucyę w sprawie polskości uniwersytetu lwowskiego.

Wiec oświatowy w Cieszynie. W Cieszynie odbył się wiec, poświęcony oświacie ludowej i szkolnictwu w Cieszyńskiem. Wiec uchwalił jednomyślnie następujące rezolucye: Obywatele miasta Cieszyna domagają się równomiernego traktowania szkolnictwa polskiego ze szkolnictwem niemieckiem i czeskiem, a mianowicie: a) tworzenia szkół wydziałowych męskich i żeńskich z polskim językiem wykładowym; b) zniesienia utrawizacyi; c) usunięcia przepełnienia szkół polskich; d) przejęcia istniejących szkół „Macierzy“, których potrzebę urzędowo stwierdzono, na etat publiczny; e) wydania ustawy o szkołach mniejszości, w którejby zagwarantowano, iż dzieci narodowości polskiej nie mogą zostać przyjęte do szkoły ludowej z czeskim i niemieckim językiem wykładowym; f) upaństwowienia gimnazyum w Orłowej.

ZABÓR ROSYJSKI.

Polacy w Dumie. Do komisyi oświatowej wybrano z Polaków: Harusewicza, ks. Maciejewicza, do komisyi wyborczej Święcickiego, do komisyi samorządowej Gościckiego, miejskiej Bańkowskiego i Świerzyńskiego, do komisyi wniosków prawodawczych Dymszę i Jarońskiego, agrarnej Nakoniecznego i Kiniorskiego, adresowej Jarońskiego.

Handel polski a emigracya żydowska. Jako niezbity dowód, że wzmocnienie handlu polskiego prowadzi do emigracyi żydów, dowodzą artykuły żydowskiego Hajnta. Gazeta ta narzeka na spółkowe sklepy spożywcze, na Bank Towarzystw współdzielczych, na polskie związki spożywcze z hurtowniami. Temu też gazeta przypisuje, że ruch emigracyjny żydów zwiększył się znacznie.

W Warszawie — pisze — liczba sklepów chrześciańskich ogromnie wzrosła w ostatniem dziesięcioleciu i ze wszystkich miast w Królestwie Polskiem dochodzą te same wieści: chrześcianie otwierają sklepy i współzawodniczą z żydami. Silniejszy jest jeszcze rozwój sklepikarstwa chrześcijańskiego na wsi. Obroty sklepów współdzielczych, polskich, wynoszą obecnie rocznie około 20,000.000 rubli, z czego 90 procent zabrały żydom.

Objawy te — biada dalej autor artykułu — wywarły największy wpływ na egzystencyę żydów w Królestwie Polskiem. Jeżeli emigracya żydowska do końca zeszłego wieku szła głównie z Litwy i Wołynia, to w ostatniem 10-cio leciu Królestwo polskie zajmuje pod tym względem pierwsze miejsce. Byłem w tych dniach w Antwerpii i zostałem poprostu przerażony; prawie wszyscy emigranci tamtejsi to żydzi polscy. Lecz to samo zauważyłem przed rokiem w Bremie i Hamburgu, a sprawozdania towarzystwa żydowskiego „Ica“ potwierdzają to samo.

ZABÓR PRUSKI.

Polski komitet centralny w Niemczech na posiedzeniu plenarnem postanowił utworzyć 64 oddziały Rady narodowej.

Wyrzucenie sprzedawczyka z rodziny. Władysława Taczanowskiego, który sprzedał w ręce niemieckie piękny swój majątek ziemski Chorynia (6 tys. morgów), wyparła się teraz publicznie także jego rodzina. Najstarszy z rodziny Taczanowskich, ordynant hr. Antoni na Taczanowie, ogłasza obecnie w „Dzienniku Poznańskim“ następujące oświadczenie:

„Jako najstarszy z rodziny Taczanowskich mam sobie za święty obowiązek napiętnować publicznie niecną i tak podłą frymarkę, jakiej się Władysław Taczanowski sprzedażą Choryni niestety dopuścił.

Od dnia tego haniebnego czynu uważamy Władysława wszyscy za niegodnego nosić nasze nazwisko i wykluczamy go na zawsze z grona naszej rodziny“.

Za czyn ten, prawdziwie obywatelski, należy się rodzinie Taczanowskich szczere uznanie.

Nieszczęśliwy wypadek posła Czarlińskiego. Najstarszy z posłów polskich w zaborze pruskim, sędziwy a bardzo zasłużony p. Leon Czarliński uległ w Berlinie, gdzie bawi na sesyi parlamentarnej, nieszczęśliwemu wypadkowi. Gdy przed mniej więcej dwoma tygodniami wychodził z mieszkania swego w Berlinie w hotelu „Silesia“, aby

udać się na posiedzenie parlamentu, potknął się i spadł całym ciężarem ciała z połowy schodów na wystawione naprzód dłonie. Mimo bolu sędziwy poseł jeszcze przez kilka dni pełnił obowiązki i nie zawezwał pomocy lekarskiej, choć nie mógł nawet ubierać się bez czyjejś pomocy. Dopiero gdy boleści stawały się coraz nieznośniejsze wyjechał do domu do Torunia, gdzie dr. Szuman stwierdził złamanie jednej ręki w dłoni, a drugiej w stawie. Sędziwy pacyent musiał przez dwa tygodnie nosić obie ręce na temblaku i, choć obecnie ma się lepiej, nie może jeszcze swobodnie władać rękoma. W każdym razie starzec, spełniający ze złamanemi rękoma obowiązki poselskie, posłużyć może za przykład niejednemu młodszemu koledze.

Z AUSTRO-WĘGIER.

Ustąpienie burmistrza Wiednia. Burmistrz Neymayer zgłosił rezygnacyę z powodu waśni partyjnych i ostrych osobistych ataków ze strony opozycyi. Jego następcą został były minister handlu i prezes Izby poselskiej Dr. Weiskirchner Ryszard, polecony na to stanowisko przed 2 laty jeszcze przez ś. p. burmistrza Luegera.

Aż 300 milionów. Na onegdajszem posiedzeniu Rady generalnej Banku Austro-Węgierskiego, generalny jego sekretarz Pranger wygłosił mowę o sytuacyi finansowej, w której zaznaczył, że według jego obliczeń kapitały, wycofane z Kas oszczędności i banków z powodu strachu wojennego, wynoszą około 300 milionów kor. Obecnie sytuacya już się zaczyna wyjaśniać i jest nadzieja, że rychło ulegnie korzystnej zmianie.

Nareszcie. System rządów Cuvaja w Chorwacyi ma się już ku końcowi. Komisarz rządowy Cuvaj w ostatnich dniach otrzymał urlop, z którego już na swe stanowisko nie wróci. Banem Chorwacyi zostanie zamianowany wysoki funkcyonaryusz państwowy.

Nareszcie „chorwacki Bobrzyński" poszedł — a kiedy nasz pójdzie?

Uwolnienie Kovacsa. Z Budapesztu donoszą: Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych został poseł Kovacs, który przed kilku miesiącami usiłował zabić prezesa Sejmu węgierskiego, Stefana Tiszę, uwolniony.

Złamanie obstrukcyi w parlamencie. W piątek o g. 7·30 wieczór zakończyło się rozpoczęte we wtorek o godz. 11-tej przed południem posiedzenie Izby posłów. Posiedzenie to trwało 56 godzin i skończyło się złamaniem obstrukcyi czeskiej. W kołach większości ubolewano nad tem, że ta obstrukcya uniemożliwiała przeprowadzenie potrzebnych poprawek i normalnej dyskusyi nad ustawą i o świadczeniach wojennych. Ustawę uchwalono 250 głosami — przeciw głosowało 116 posłów. Rusini i Słoweńcy w ostatniej chwili obstrukcyę wstrzymali. Słoweńcom przyrzekł rząd usunięcie komisarza królewskiego Cuwaja w Chorwacyi. Rusini oświadczyli, że wobec widoków ugody z Polakami w sprawie ruskiego uniwersytetu, wstrzymują się z obstrukcyą do 27 grudnia, w którym to dniu rozpoczynają się dalsze obrady parlamentu dla załatwienia prowizoryum budżetowego, ustawy o pragmatyce urzędniczej i parę innych. Sejmy zbiorą się w styczniu. Sejm galicyjski ma się podobno zebrać 24 stycznia.

ZE ŚWIATA.

Zamiana. Belgia odstąpiła Anglii znaczne terytorya afrykańskiego Konga obszaru 96.000 kilometrów kwadr.

Anglia w zamian da Belgii inne tereny w Afryce.

Przeciw dynastyi czarnogórskiej. Potwierdzają się wiadomości z Czarnogórza, że panuje tam coraz większe niezadowolenie, skierowane przeciwko królowi Nikicie, a zwłaszcza następcy tronu Danile. Zarzucają mu, że nie było go nigdy na linii bojowej tam, gdzie tego wymagała potrzeba. Dynastya Nieguszów jest poważnie zagrożona, tembardziej, że między dynastyą serbską Karadżordżewiczów a dynastyą czarnogórską Niegiuszów panują poważne nieporozumienia. Z sytuacyi obecnej skorzystać może nietylko Serbia, lecz również i Austrya, która już swojego czasu żądała dla siebie od Czarnogóry góry Łowczan.

Wojownicza uchwała rosyjskiej Rady państwa. W Radzie państwa prezydent ministrów Kokowcew omawiał program prac Dumy, oraz zapowiedział, że Rosya nie pożąda wojny, poczem Rada państwa bez dyskusyi 76 głosami przeciw 59 przyjęła następujący porządek dzienny, zaproponowany przez 64 jej członków.

„Po przyjęciu do wiadomości oświadczenia rządowego, Rada państwa uznaje, że ustawodawcze instytucye powinny w celu zapewnienia interesu żywotnego i tradycyi historycznych ojczyzny, jakoteż pełnej obrony honoru i godności jej wobec możliwych ataków, poświęcić specyalną uwagę i baczność tym zarządzeniom, które zamierzają do rozwoju i uzupełnienia siły zbrojnej państwa, poprawy jej organizacyi i dalszego nowożytnego i wszechstronnego wojenno-technicznego wyposażenia armi i floty. Rada państwa uważa za swój obowiązek udzielić swego poparcia takim przedłożeniom rządowym i zarządzeniom, które mają na celu podniesienie dobrobytu ludności i wzmocnienie porządku, spokoju — i przechodzi do porządku dziennego".

No, no! I tak dostanie po skórze.

Przeciw emigracyi analfabetów. Izba reprezentów w Stanach Zjednoczonych uchwaliła 78 głosami przeciw 52 przedłożenie rządowe, zabraniające wpuszczania do Stanów Zjednoczonych przychodźców nie umiejących pisać i czytać (analfabetów). Przedłożenie to jest skierowane przedewszystkiem przeciw Słowianom i Włochom. Emigracya żydów nie będzie krępowana, a to na mocy osobnego zastrzeżenia, zawartego w tej ustawie.

Wysiedlanie żydów z Rosyi. Wciągu ostatnich trzech miesięcy w gubernii wołyńskiej zaczęto masowe wysiedlanie żydów, zamieszkujących w tej gubernii od lat wielu. Żydzi byli wysiedlani głównie z powiatów dubieńskiego, krzemenczugskiego, żytomierskiego i iziasławskiego. Miano wysiedlić około 800 rodzin, t. j. prawie 5.000 osób.

Przyjdą oni znowu do polskich dzielnic.

Z POWIATÓW i GMIN.

Bołszowce.

Poświęcenie kościoła.

Niedziela 15-go grudnia była dla Polaków poblizkiego Herbutowa dniem prawdziwie świątecznym. W tym to dniu odbyła się tam okazała uroczystość poświęcenia kościoła, który stanął ofiarnością miejscowych włościan polskich przy wydatnej pomocy pani Krzeczunowiczowej, która sama poniosła koszta pokrycia budynku i urządzenia wewnętrznego. Mimo niepogody uroczystość wypadła wprost wspaniale.

Radenice, pow. Mościska.

Obchód Skargowski.

Dobre są obchody narodowe i oświatowe wiece. Dlatego dobre, gdyż naród dowiaduje się o dziejach ojczystych, poznaje swoich wielkich przodków, a „pamięcią wielkich w Ojczyźnie ludzi dźwiga się naród, krzepi się duch".

I u nas oddano w dniu 24 listopada hołd należny Skardze, temu wielkiemu miłośnikowi Boga i Ojczyzny i polskiemu Jeremiaszowi.

Przed południem odprawiono w starym parafialnym kościele uroczyste nabożeństwo. Naukę wypowiedział ks. dziekan Zbiegniewicz.

Streściwszy żywot Skargi, zachęcił parafian, aby trzymali się mocno wiary św., a za żadne skarby jej nie porzucali ani nie zmieniali swego obrządku. — Aby mówili w swoim języku, bo tak mówili ich dziadowie. Aby się między sobą nie wadzili, nie gryźli, ale by się trzymali razem, żyli ze sobą, jak braciom przystało.

Aby kochali ziemię, jak jaką cenną relikwię, gdyż ich ojcowizna jest przesiąknięta potem przodków, o nią bili się przodkowie z Tatarami, z Kozakami, jak zapisane jest w kronikach

parafialnych. Zapewnieniem, że „Ten, co świat podbił bez oręża, i nam tryumfu ześle dzień“ zakończył sędziwy kaznodzieja patryotyczne kazanie. A po sumie odśpiewał cały kościół: „Przed oczy Twoje Panie winy nasze składamy“, tę pieśń tak rzewną, tak pełną uczuć.

Zaś po nieszporach na dany znak wystrzałami z moździerzy zeszli się ludzie w niedawno założonej czytelni. Nawet Rusini niektórzy przyszli.

Program wieczorku był wprawdzie ubogi, ale według stawu grobla, Polaków bowiem u nas jest zaledwo czterysta, a złożyły się na program: zagajenie, które wypowiedział ks. Zbigniewicz, — deklamacye, śpiewy, wykonała je dziatwa z eksponowanej polskiej szkoły, a kierowała tem wszystkiem p. Rozalia Szymańska, nauczycielka z polskiej szkoły, potem sama odegrała na cytrze utwór patryotyczny. Rzecz o Skardze wygłosił ks. Michał Szajer z Medyki. Mówił dobrze i z ciepłem, to też zajął słuchaczy i rzec można, porwał ich. W końcowych słowach zachęcał nas, abyśmy nabywali cnoty społeczne, jak miłość bratnią, oszczędność, pracę, a „lud rolny, ten lud kmiecy dźwignie Polskę swemi plecy“, znowu „dnia trzeciego się rozwidni i na wieki będzie rano“. Jeszcze na odchodnem przemówił miejscowy ksiądz wikary. Podziękował wszystkim za przybycie i p. Rozumkiewiczowi, że przybył na obchód z Przemyśla, jako delegat Koła Pań T. S. L i inteligencyi, która stawiła się licznie. Powiedział, co robić, co sobie dziś mamy postanowić, i to potem wykonać, aby nie można o nas rzec, żeśmy rozrzutni w słowach, a skąpi w czynach, ale by ten obchód był „zaczynem nadal wielkich i pożytecznych czynów“. Bo jużby najwyższy był „czas odrzucić wszelki brud, a temsamem znieść niewolę“. „O bądźcie mi czyści, o bądźcie święci — mówił za poetą, — a com rzekł, wam ziści sprawiedliwy Bóg“. Odśpiewano pieśń: „Boże Ojcze, Twoje dzieci“, zagrzmiały salwy z moździerzy i poślişmy do domu, niektórzy z książeczkami wydawnictwa Towarzystwa P. Skargi, które dostali na pamiątkę.

Jasło.

Zjazd Związku narodowo-ludowego.

W Warzycach pod Jasłem, odbył się w niedzielę powiatowy zjazd Związku narodowo-ludowego. Przybyło, mimo fatalnej niepogody, około 500 członków. Po referacie politycznym, wygłoszonym przez red. Rymara z Krakowa, omówiono szereg spraw, poczem jednomyślnie uchwalono następującą rezolucyę: „Zjazd Związku narodowo-ludowego powiatu jasielskiego w Warzycach jednomyślnie pochwala stanowisko posłów wszechpolskich w sprawie uniwersyteckiej i wzywa swych posłów, Długosza i Madeja, do poparcia tych żądań. W przeciwnym razie Zjazd zarząda złożenia mandatów“. O tej uchwale zawiadomiono telegraficznie prezydyum Koła polskiego, ministra Długosza i posła Madeja.

Gierczyce, p. Bochnia.

W niedzielę dnia 1-go b. m. zapowiedziany był tu przez ludowców wielki wiec i przylepiono plakat na przydrożnej stodole. Ale, widać, że tutejsi obywatele politykę ludowców już znają, bo mimo wezwań nie było ochotników.

Na ten wiec przyjechali: delegat Tow. „Wisły“, Grabowski z Boczowa i komisarz z c. k. Starostwa.

Na zebranie oprócz kilku miejscowych gospodarzy stawiło się kilkunastu młokosów (przyszli do szynku Michalczyka). Zebranie zagaił Grabowski, że jest poufne z powodu małej liczby obecnych, zaznaczając, iż ks. kanonik z Chełmu temu winien, bo sam urządził jakieś swoje zebranie, co jest nieprawdą, bo ks. kanonik ani o tem nie wiedział. Potem przemawiał delegat „Wisły“ i Grabowski, chwaląc ludowców, co oni zrobili, co zrobić chcą, żę tylko ludowcy bronią sprawy chłopskiej i t. p. koszałki, opałki. Czy bronić chłopskiej sprawy tyle znaczy, co szachrować z rządem. Rząd ze Stapińskim i ludowcami tak robi, jak cygan z niedźwiedziem, który jak mu karze, tak skacze a skakać musi. Obecni rozeszli się z oburzeniem.

Obecny.

Kraków.

Odpowiedź na ostatnie kłamstwa „Przyjaciela Ludu“.

Znaną to jest już rzeczą, że gdy ludowcy dostaną od uczciwych ludzi za swe krętactwa w skórę, wtedy jękliwym głosem opowiadają całemu światu o swej krzywdzie i o... intrydze wszechpolskiej. Świeżym tego dowodem jest artykuł w przedostatnim „Przyjacielu Ludu“ o krzywdzie, jaka miała spotkać akademików ludowców w Krakowie.

Czytający mógłby, nie znając prawdziwego stanu rzeczy, przypuszczać, że cały uniwersytet opanowali wszechpolacy i mszczą się na swych kolegach-ludowcach za to, że oni idą za Stapińskim, mimo, że ci są ludźmi porządnymi, poważnymi, spokojnymi. Rzeczywistość wygląda trochę inaczej.

Lat temu kilka opanowali silni wówczas ludowcy potężną, posiadającą 800.000 K majątku, Wzajemną Pomoc Uczniów Uniwersytetu i zaczęli w niej gospodarować wedle znanej metody Banku parcelacyjnego. Kto nie był ludowcem, nie dostał ani mieszkania ani pożyczki. Swoim dawano pełną ręką. Majątek marnotrawiono tak, że n. p. pozbyto za bezcen parcelę budowlaną. Kto wie, czy podobna rabunkowa gospodarka nie doprowadziłaby do licytacyi Domu akademickiego (mieszczącego 120 miejsc dla ubogich akademików). Ale większość usunęła ich od rządów, przecież dano im i dalej 1/4 część członków Wydziału. Do pracy dla dobra Towarzystwa brak ich było, za to pilnie „pracowali“ w komisyi Domu Akad., w której wyzyskując przypadkową większość wprowadzali swych członków, i to nawet takich, których rodzice mieli po kilkadziesiąt morgów dobrej ziemi. Sprzykrzyło się to w końcu wszystkim. Doszło do porozumienia w imię wytępienia protekcyjek między wszystkimi. Młodzież międzynarodowo-socyalistyczna, polscy socyaliści niepodległościowcy, młodzież narodowa, w końcu członkowie sodalicyi maryańskiej, mimo olbrzymich różnic między sobą, wystąpili razem poraz pierwszy w styczniu przy udzielaniu pożyczek. Gdy wskutek tego nie udała się zwykła sztuczka ludowców, porwali się oni do gwizdków, krzyków i łamania stołków.

Była to jednak zaledwie przygrywka do tego, co się stało na ostatniem Walnem Zgromadzeniu! Mianowicie postawiono wniosek, aby zmniejszyć służbę ludowców w Wydziale o jednego.

Tak się tem obrazili, że zagrozili rozbiciem Zgromadzenia. Zmobilizowali się, sprowadzając swych członków nawet z prowincyi. Marnie to wypadło, gdyż zebrali zaledwie 40—45 ludzi na 700 członków towarzystwa. Już z samego początku zaczęli swe dzikie krzyki, które spotęgowały się jeszcze podczas czytania listy zmarłych członków mimo powagi tej chwili. Gdy widzieli, że to nie skutkuje, wydobyli wzorem Starucha i kompanii trąby i gwizdki i grali na nich bez przerwy 2 godziny. Oczywiście nie mogło być dyskusyi w takim krzyku. Celu jednak nie osiągnęli, gdyż pisano wszystko na tablicy i głosowano.

Przechwalają się teraz w „Przyjacielu“, że wnioski zgłosili, by pracować dla dobra Towarzystwa. Któż tę prace uniemożliwiał, jak nie oni swoim wrzaskiem? „Zasłużeni członkowie“, których nie dopuszczono według „Przyjaciela“ do głosu, nie mogli mówić, mając trąby przy ustach. Nie wszechpolska intryga wygryzła ludowców ze Wzajemnej Pomocy, lecz ich własne postępowanie.

Akademicy.

ZAWIERUCHA EUROPEJSKA.

Znów odroczono obrady.

O wtorkowem posiedzeniu konferencyi pokojowej wydano następujący komunikat oficyalny: Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem Venizelosa trzecie posiedzenie konferencyi pokojowej. Pierwszy pełnomocnik turecki Reszyd pasza doniósł, że kuryer specyalny ze wskazówkami wyjechał z Konstantynopola, poczem konferencya odroczyła się do soboty.

Porozumienie mocarstw osiągnięte.

Ważniejszemi, niż onegdajsze prace konferencyi pokojowej, były obrady konferencyi ambasadorów. Osiągnięto porozumienie w tych punktach, co do których mocarstwa mają udzielić swoich rad. Między poszczególnemi delegatami pokojowymi państw bałkańskich a ambasadorem francuskim i rosyjskim przyszło do wymiany zdań i na podstawie tych rozmów można uważać kwestyę portową i sprawę autonomii albańskiej za rozwiązaną. — Według wszelkiego prawdopodobieństwa Albania otrzyma autonomię, jednak pod władzą zwierzchniczą innego państwa (Turcyi). Granice nowej Albanii nie są jeszcze ustalone. Serbia nie będzie więcej podnosić pretensyi do skrawka ziemi na wybrzeżu morza adryatyckiego i ograniczy się tylko do żądania czysto handlowego portu. Serbia i Austrya załatwią między sobą wszystkie te punkta, co do których zachodzą między temi państwami różnice zapatrywań. Panuje dziś ogólne przekonanie, że obie obradujące w Londynie konferencye przyniosą pozytywne rezultaty.

Narady wierzycieli państwa tureckiego.

Wiceprezes austryackiego Zakładu kredytowego Juliusz Blum wyjechał do Paryża celem wzięcia udziału w konferencyi dyrektorów banków niemieckich i francuskich w obronie praw wierzycieli państwa tureckiego. Konferencya ta ma dostarczyć materyału dla dalszych obrad dyplomatycznych.

Zadośćuczynienie Serbii.

Prezydent ministrów Pasić, chcąc dać dowód, że rząd serbski pragnie pokojowych stosunków z Austro-Węgrami, odwiedził posła austro-węgierskiego Ugrona i wyraził swe ubolewanie z powodu niezręczności kilku organów wojskowych wobec konsula austro-węgierskiego w Prizrencie, Prochaski.

W ten sposób sprawę Prochaski należy uważać za zadawalniająco załatwioną.

Wedle informacyi z Belgradu, rząd serbski zgodził się na propozycye ambasadorów co do Albanii i przystępu Serbii do Adryatyku.

Propozycye Serbii odrzucone przez Berchtolda.

Podróż posła Masaryka do Belgradu miała na celu przyczynienie się, o ile możności, do pokojowego załatwienia zatargu. Po przybyciu do Belgradu Masaryk, celem uniknięcia nieporozumienia, złożył wizytę posłowi austryackiemu Ugronowi, poczem zaczął się informować u polityków serbskich i był między innymi u Pasica, który zachowywał się wobec niego zrazu z pewną rezerwą i dopiero prawie w chwili odjazdu Masaryka zaprosił go jeszcze raz do siebie i w czasie rozmowy oświadczył mu, że chciałby mu powierzyć bardzo delikatną misyę. Chodziło mu mianowicie o to, aby Masaryk przedstawił ministrowi Berchtoldowi stanowisko Serbii, które jest następujące:

Serbia jest skłonna nawiązać dobre stosunki z Austryą ale musi obstawać przytem, aby otrzymała port adryatycki, ponieważ jestto rzeczą nieodzowną dla gospodarczej niezawisłości Serbii. Gdyby Austrya zgodziła się na to życzenie Serbii, w takim razie Serbia gotowaby była poczynić Austryi następujące ustępstwa:

1) Rząd serski zobowiąże się wszystkie materyały, potrzebne do budowy nowych kolei serbskich, zamówić w Austryi.

2) Pożyczki, jakich Serbia będzie potrzebować po zawarciu pokoju, umieszczone będą w Austryi.

3) Serbia zobowiąże się do dopuszczenia kapitału austryackiego do wszystkich inwestycyj w Serbii.

4) Serbia przyzna Austryi szczególne przywileje w traktacie handlowym, który po r. 1917 będzie odnowiony.

Pasicz oświadczył Masarykowi, że gotów jest wpłynąć na to, aby Serbia zajęła wobec południowych Słowian w monarchii takie samo stanowisko, jakie zajmuje Rzesza niemiecka wobec Niemców w Austryi.

Berchtold wysłuchał wszystkich tych życzeń, nie dał jednak na nie wyraźnej odpowiedzi, tak, że Masaryk nie mógł dać Pasiczowi pozytywnej odpowiedzi.

Dziennik donosi, że Berchtold dlatego odrzucił propozycye Pasicza, ponieważ propozycye te zawierają także momenty, któreby postawiły Austro-Węgry w przeciwieństwie do ich sojuszników.

Grecya celowo nie podpisuje rozejmu.

Donoszą, że Grecya w zupełnem porozumieniu z sojusznikami nie chce podpisać zawieszenia broni. Ze względu na możliwe podjęcie na nowo wojny jest konieczne, aby Grecya utrzymała blokadę wysp egejskich i utrzymała drogą morską do Turcyi, oraz udaremniała transport środków żywności i węgla do Konstantynopola.

Walki Greków z Turkami.

Po 5-dniowych walkach w Janinie pokonały tureckie wojska Greków, przekroczyły Manolakis i zwycięsko dostawszy się do Laracz, rozproszyły siły zbrojne nieprzyjacielskie.

W razie dalszej wojny.

Serbia zawarła umowę z Bułgaryą, że w razie dalszej wojny Serbowie pomogą Bułgarom na linii Czataldży w zamian za większe terytoryalne korzyści. Tem tłómaczy Serbia świeże zbrojenia.

Serbia gotuje się do dalszej wojny.

Po długiej naradzie w Belgradzie, jaką odbył król Piotr z ministrem wojny, postanowiono wydać rozkaz do wojska, celem poczynienia pewnych przygotowań do ponownej walki z Turkami. Przyczyną tego kroku jest opinia delegatów serbskich, którzy donieśli swemu rządowi, że po rokowaniach w Londynie nie wiele moża się spodziewać i że rokowania prawdopodobnie zostaną rozbite.

Bułgarya obstaje przy odstąpieniu Adryanopola.

Król Ferdynand u króla Jerzego.

Król bułgarski Ferdynand odwiedził w zajętych Salonikach króla greckiego Jerzego i zabawił u niego pół godziny. Monarchowie powitali się bardzo serdecznie.

Wrzenie w Mandżuryi.

Doradca Juanszikaja, Tujungsin przybył z Chin do Mugdenu dla zbadania sytucyi w Mandżuryi i pogłosek dziennikarskich, że Rosya i Japonia przygotowują aneksyę Mandżuryi. Prośbę

księcia Mongolii o zorganizowanie autonomii prezydent odrzucił. Mimo oficyalnych zaprzeczeń antirosyjska agitacya trwa dalej. Agitatorzy zapewniają ludność, że zbrojne starcie między Rosyą a Chinami jest nieuniknione. Tutejsze towarzystwo handlowe wzywa do bojkotowania towarów rosyjskich.

Izba handlowa w Pekinie wydała okólnik do towarzystw handlowych w Mandżuryi, wzywający kupców chińskich, aby część dochodów składali na fundusz wojenny przeciw Rosyi.

Bunt marynarzy w Sebastopolu.

Onegdaj wybuchł nowy bunt wśród załogi marynarki. Wielu marynarzy uwięziono. Żołnierze zabili podoficera Twerydowa, który się z nimi źle obchodził, a zwłoki jego rzucili do morza.

WIADOMOŚCI.

Jerzy Książę Czartoryski umarł w Wiedniu. Pogrzeb w Sieniawie w sobotę.

S. p. Ludwik Wierzbicki. We Lwowie zakończył życie były profesor politechniki lwowskiej, dyrektor kolei, Ludwik Wierzbicki. Ur. 1853 r. w Wierbiążu, pod Sokalem, kształcił się we Lwowie i w Wiedniu, był posłem na sejm krajowy i członkiem komisyi historyi sztuki Akademii Umiejętności. Według jego planów wykonano budynki na kolei Lwów-Czerniowce-Jassy i w Rumunii do Botuszan. — Wydał liczne prace z zakresu budownictwa, archeologii i przemysłu.

Zmiany wyznania. W październiku zmieniło 38 osób wyznania we Lwowie. Z tego 30 osób przeszło z obrządku grecko-katolickiego na obrządek rzymsko-katolicki. Jeden katolik i jedna katoliczka przeszli na bezwyznaniowość, dwóch żydów i jeden prawosławny, dwie prawosławne i jedna protestantka przeszli na katolicyzm. Oby tak w całym kraju!

Z Sejmu bukowińskiego. Zastępcą marszałka krajowego w miejsce dr. Smal-Stockiego, który — jak w swoim czasie donieśliśmy — zrezygnował z tej godności i złożył mandat sejmowy, zamianowany został poseł ks. Teofil Draczyński, grecko oryentalny proboszcz w Toutrach.

W sprawie sanacyi kas Raiffeisenowskich na Bukowinie ma się zebrać Sejm bukowiński na krótką sesyę dnia 27. b. m.

Złożenie z urzędu naczelnika gminy. Wydział powiatowy w Bochni przeprowadził dochodzenie dyscyplinarne przeciw Kasprowi Golarzowi, naczelnikowi gminy w Kłaju. Ponieważ nasunęło się podejrzenie sprzeniewierzenia funduszów publicznych, Namiestnictwo odniosło się do Prokuratoryi państwa o wdrożenie przeciw Kasprowi Golarzowi śledztwa. Niezależnie zaś od wyniku śledztwa, Namiestnictwo za zgodą Wydziału krajowego złożyło Kaspra Golarza z urzędu naczelnika gminy i uznano go za niezdolnego do do sprawowania urzędu członka zwierzchności gminnej przez trzy lata.

Nastroje wśród Rusinów galicyjskich. Ze wszystkich niemal powiatów napływają wiadomości o rewizyach i aresztowaniach podejrzanych o szpiegostwo i propagandę carofilską. Z Brodów donoszą o aresztowaniu działacza moskalofilskiego, włościanina S. Czesnyckiego w Zabłoćcach. Z Liska donoszą, że 18 bm. dwaj komisarze i trzej żandarmi i przeprowadzili rewizyę u proboszcza ruskiego ks. Makara, w czytelni ruskiej i p. Grzywniaka. Również z Żółkwi donoszą o dalszych rewizyach i aresztowaniach w Batiatyczach i innych wsiach tego powiatu, W Ustrzykach komisarz starostwa przeprowadził rewizyę w domu Lwa Czajkowskiego. Aresztowano tam również trzech włościan: Babryńskiego, Kuchtyka i Kołduna z Teleśnicy, którzy mieli podburzać tłum i grozić, że „na przyszłą niedzielę będą „riziat“ i żydów i Lachów i sąd i żandarmów i wojsko“.

Jak donoszą, do Ustrzyk i sąsiednich wsi ma przybyć wojsko. Do Lutowisk wysłano z Ustrzyk na telegraficzne żądanie żandarmeryę celem wzmocnienia tamtejszego posterunku. Jak donoszą z Sambora, śledztwo przeciw Andrzejowi Mudremu, urzędnikowi tow. „Ryznycia“, ma przynosić obciążające materyały. Aresztowano go pod zarzutem agitowania wśród włościan, aby na wypadek wkroczenia wojsk rosyjskich poparli je. W Rolowie pod Samborem aresztowano ks. Winnickiego. W Tokach, leżących na granicy pow. zbaraskiego i Mikulińcach w pow. tarnopolskim, chłopi ruscy zaczęli się tak wygrażać, że musiały w to wkroczyć władze; sądy w Nowem Siole, Mikulińcach i Tarnopolu prowadzą odpowiednie dochodzenia.

Miejscowi proboszcze w Boratynie i Dobraczynie w Sokalskiem zrobili przygotowania na przybycie Rosyan. Sprawili chorągiew o barwach rosyjskich, młodzież i ludność zaopatrzyli w szarfy o barwie rosyjskiej. Wspomnianą chorągiew uroczyście wprowadzono do cerkwi boratyńskiej i tam ją umieszczono. Czynnikiem, podburzającym ludność wiejską w powiecie sokalskim, są księża narodowości ruskiej, tak zwani starorusini, którzy całym duchem przejęci są dla Rosyi i czynią wszelkie przygotowania na jej przyjęcie.

W miejscowości Czechy pow. brodzkiego, zaczął się filorosyjski ruch pośród włościaństwa. Chłopi zbuntowali się literalnie i zaczęli się odgrażać, że spalą tamtejszy dwór i wymordują mieszkańców, Na wiadomość o tem wysłano do wsi większą ilość żandarmów, którzy sześciu chłopów aresztowali i skutych przyprowadzili do Brodów. Władze całą sprawę utrzymują w tajemnicy.

Co mówią moskalofile o wojnie? Podobnie, jak cały lud ruski — wierzy również inteligencya moskalofilska w przybycie „białego cara“ i w... zwycięstwo wojsk carskich, tylko nie tak naiwnie, jak chłopi. „Najlepszym sprzymierzeńcem wojsk naszych, t. j. moskiewskich — mówią moskalofile — jest mróz i zima“. „Wojska moskiewskie, a zwłaszcza kozacy, to ludzie wytrwali, zahartowani na zimno i niewygody wojenne, a do tego ciepło ubrani: w dobrych butach, ciepłych płaszczach i baranich czapach, a austryaccy żołnierze w płaszczach wiatrem podszytych“. Czy te płaszcze buty i czapki moskiewskie nie są tak, jak w wojnie japońskiej, na papierze — nie dodają cisi sprzymierzeńcy północnego cara.

Dezercya Kozaków. Ze Lwowa donoszą: Pod Ujściem Biskupiem sotnia Kozaków w liczbie 130 w pełnym rynsztunku na koniach, przekroczyła granicę, oddając dobrowolnie broń w ręce tutejszych władz, które natychmiast ich rozbroiły, traktując jako zbiegów.

Zastrzelony przez wartę wojskową. Z Przemyśla donoszą: W nocy stojący na warcie koło magazynów wojskowych na Bakończycach żołnierz, zauważył posuwającego się w ciemnościach obok magazynu jakiegoś wojskowego w mundurze dragońskim. Kiedy mimo trzykrotnego ostrzeżenia „Halt“, nieznajomy się nie zatrzymał, patrol strzelił do dragona i położył do trupem.

Narodny Zjazd. Dnia 25 i 26 bm. urządzili Rusini we Lwowie Narodny Zjazd wszystkich posłów stronnictwa, członków ściślejszego i szerszego komitetu, naczelników powiatowych organizacyi i delegacyi powiatów. Na Zjeździe dr. Kost. Lewicki zdał sprawę z działalności poselskich klubów i narodnego komitetu, dr. Ochrymowicz mówił o stanowisku Rusinów w dzisiejszem międzynarodowem położeniu.

Granica austryacko-rosyjska wzbudziła w ostatnich czasach wskutek rozmaitych wieści politycznych i mobilizacyjnych niezwykłe zainteresowanie. Dlatego ruchliwa spółka G. Freytak i Berndt we Wiedniu VII, pospieszyła bezwłocznie z wydaniem kolorowej mapy, na której z wielką

dokładnością oznaczono wielki obszar pomiędzy Wiedniem, Wrocławiem, Toruniem, Białymstokiem, Suczawą i Budapesztem. Na mapie wyrysowano najdokładniej koleje i drogi. Mapę tę można nabyć za nadesłaniem kwoty 1 k. 30 h. (z przesyłką pocztową) w każdej księgarni po cenie 1 k. 20 k.

Dział społeczno-gospodarczy.

Interpelacya

posła Antoniego Lewickiego i towarzyszy do Jego Ekscellencyi pana Ministra rolnictwa w sprawie kolczykowania bydła.

Wprowadzone w ostatnich czasach w miejsce piętnowania na rogach kolczykowanie bydła uważa ludność mojego kraju za czystą szykanę, połączone jest ono bowiem z licznemi niedogodnościami i przykrościami dla rolnictwa.

Że niechęć przeciw kolczykowaniu nie jest tylko sporadyczną, ale ogarnia całą ludność, dowodem tego liczne zgromadzenia, na których lud domaga się głośno i uparcie uchylenia kolczykowania, a przywrócenia dawnego piętnowania.

Wiece takie odbyły się już w różnych stronach kraju, a więc w powiatach Tarnobrzeg, Nisko, Wieliczka, Bochnia, Łańcut, Jarosław, Tarnopol, Sokal, Złoczów i inne.

O ile podpisanym wiadomo, powodem niepożądanej reformy była potrzeba wprowadzenia trzeciej litery czy liczby w oznaczeniu bydła, ale powód to zanadto błahy, aby dla niego budzić rozgoryczenie setek tysięcy włościaństwa.

Podpisani zapytują przeto Jego Ekscellencyę Ministra rolnictwa:

„1. Czy zechce naprowadzony tu fakt rozgoryczenia ludności sprawdzić i

2. Czy na wypadek sprawdzenia zechce poczynić zarządzenia, aby powody rozgoryczenia uchylić i cel, zamierzony przez kolczykowanie, na innej dla ludu nieuciążliwej drodze starać się osiągnąć?"

Wnioskodawca: Antoni Lewicki.

Godek, Stern, Skarbek, Kozłowski, Dobija, Rychlik, Kleski, Gall, Potoczek, Jabłoński, Smiłowski, Ptaś, Wł. Tetmajer, Zamorski.

Z działalności Tow. Kółek rolniczych.

(Kursy gospodarcze dla kobiet wiejskich. — Działalność ratunkowa z powodu klęsk elementarnych. — Organizacya).

Wydział wykonawczy Kółek na posiedzeniu 13 b. m. zgodził się na urządzenie dalszych kursów dla gospodyń wiejskich w czasie od 15 stycznia do 15 marca 1913 r. w Handzlówce i w Rogach. Ponadto przyję o do wiadomości sprawozdanie o mającym powstać internacie dla małorolnych gospodyń w Przeworsku i o projektach, dotyczących urządzeń szkoły gospodyń wiejskich w Korczynie.

Omawiano sprawozdanie o przebiegu działalności ratunkowej. Akcyę tę podjęły między innymi Kółka rolnicze. Dla wyrobienia sobie obrazu klęski, rozesłano odpowiedni kwestyonaryusz do Kołek rolniczych, na który nadeszło około 1.000 odpowiedzi. Akcyę ratunkową objął rząd i z jego ramienia Komitet centralny ratunkowy, obesłany przez delegatów Kółek rolniczych. Delegat Kółek rolniczych p. T. Adamski podniósł tam grożące niebezpieczeństwo łomikostu. Łomikost, czyli rozmiękczenie kości, jest chorobą bydła, której przyczyną jest brak wapna i ciał białkowatych w paszy, potrzebnych dla rozwoju szkieletu. Łomikost może pojawić się i w roku obecnym, ponieważ siano i koniczyny mokły w lecie i pod jesień długi czas na deszczu i wskutek tego straciły przez wyługowanie całą zawartość soli wapniowych. Ponieważ leczenie tej groźnej w skutkach choroby polega na zastanowieniu wapna i soli przy karmieniu bydła, Kółka rolnicze zwróciły się do namiestnictwa o udzielenie po zniżonej cenie wapna pastewnego i rozszerzanie przez weterynarzy powiat. pouczeń odnośnych wśród ludności. Zwrócono również uwagę na konieczność subwencyonowania nasienia koniczyny do siewu, krajowego, względnie wschodnio-europejskiego pochodzenia.

Ponadto przedstawiono na Komitecie wykonawczym T. K. R. akcyę komitetu c. k. Gal. Tow. gospodarskiego, dotyczącą przezimowania bydła włościańskiego na obszarach dworskich. Wobec tego, że wielu włościan musi z powodu braku paszy pozbyć się bydła, komitet Tow. gospodarczego ma zamiar umieścić pewną część bydła włościańskiego, która przedstawia wyższę wartość hodowlaną, w gospodarstwach wielkich, posiadających gorzelnie, względnie w takich gospodarstwach, które rozporządzają znaczniejszą ilością paszy.

Wydział wykonawczy uchwalił tę akcyę poprzeć, a nadto wyraził opinię, iż obok akcyi przezimowania bydła należałoby postarać sie o uzyskanie funduszów na wykupno bydła od włościan w tym celu, ażeby je odsprzedawać włościanom po doliczeniu nadwyżki wagi, zastrzegając prawo pierwokupu dla dawniejszego właściciela. Jak będzie myśl ta przez odpowiednie czynniki przyjęta, na razie nie wiadomo.

Przy sprawach organizacyi powiatowych uchwalono na wniosek referenta dra Dulęby zamianować delegacye na powiat kałuski z kierownikiem ks. J. Szeligiewiczem z Kałusza. następnie mianowano delegatem Zarządu głównego do Zarz. pow. w Buczaczu w miejsce ustępującego St. H. Badeniego p. St. Zaliwskiego z Ossowiec. Wobec ukończenia się trzechlecia urzędowania Zarządu powiatowego na powiat Bochnia i Nisko uchwalono zwołać z ramienia Zarządu głównego zgromadzenia powiatowe w tych powiatach celem przeprowadzenia nowych wyborów, dalej uchwalono przeprowadzić

reorganizacyę Zarządu powiatowego w Wadowicach i zamianować temże delegatem Zarządu głównego ks. Batkę z Frydrychowic. Z powodu inercyi rozwiązano Zarząd powiatowy w Myślenicach, mianując tam kierownikami delegacyi: ks. J. Kościołka na okręg sąd. myślenicki i dra Z. Zembatego na okręg makowski.

W kronice Towarzystwa zanotowano w przeciągu tygodnia od 25 listopada do 4 b. m. założenie nowych Kółek rolniczych w Białej (pow. Rzeszów), w Bratkówce (pow. Krosno), w Dąbiu (pow. Mielec), w Kupiczwoli (pow. Żółkiew), w Hadlach Szklarskich (pow. Rzeszów). Straż pożarna powstała w tym czasie w Mętkowie Małym (pow. Chrzanów). Wogóle ruch organizacyjny w Kółkach rolniczych czyni pomyślne postępy.

Drobne wiadomości.

Kraj. Cent. Kasa dla Spółek rolniczych ogłasza zatwierdzone przez Wydział krajowy podwyższenie stopy procentowej od 1 stycznia 1913, wskutek czego będą oprocentowane:

I. Wkładki Spółek, lokowane na rachunku bieżącym po $4^3/_4$ procent.

II. Fundusze rezerwowe Spółek lokowane na odrębnym rachunku, po 5 prc.

III. a) Wszystkie pożyczki skryptowe, udzielone Spółkom do dnia 31 grudnia 1912r., po $5^1/_4$

b) Nowe pożyczki, które Kraj. Centalna Kasa udzielać będzie począwszy od 1 stycznia 1913 r., po $5^1/_2$ prc.

IV. Wszystkie kredyty, otwarte w rachunku bieżącym, po 6 prc.

V. Pożyczki wekslowe o $^1/_2$ prc. wyżej od każdoczesnej stopy eskontowej Banku austro-węgierskiego (wynoszącej obecnie 6 prc.).

Sprawozdanie z targu na nierogaciznę.

Wiedeń, 23 grudnia 1912.

Na początku targu spędzono:		
młodych świń	7.876	sztuk
tuczonych „	7.144	„
Razem	15.020	sztuk
Zameldowano dalszych młodych	38.94	„
„ tuczonych	897	„
Razem	19.811	sztuk
Z tego z Galicyi młodych	5.965	sztuk
z Węgier młodych	1.701	„
„ tuczonych	7.144	„
Z innych krajów młodych	212	„
Ceny: Za węgierskie tuczone prima	132—142	hal.
„ „ średnie	120—136	„
„ „ stare	100—118	„
Za morawskie młode prima	124—136	„
Za galicyjskie młode prima	120—134	„
„ dobre, ciężkie	126—136	„
„ średnie, gorsze	104—118	„

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca: **Józef Sarna.** Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Stanisław Rymar.**
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Krakowie (dawniej W. Kornecki) pod zarz. A. Nowaka.